Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 23 Warszawa, Niedziela 28 czerwca 1936 r. Rok I

DLA NAS, CZY DLA NIEMIEC?

Przykre kulisy «polskiego» przemysłu bekoniarskiego

Przemysł bekonowy w Polsce istnieje dopiero niecałe dziesięć lat. Zdążył jednak przez ten czas wywołać takie zamieszanie na rynku mięsnym, że grozi **zagładą licznym warsztatom** rzemieślniczym i ruina hodowcom.

Bekoniarnie powstały dzięki pomyślnym warunkom, jakie zaczęły się kształtować na rynkach zagranicznych dla eksportu polskiego. Powstały wówczas przedsiębiorstwa

pp. Drevsa, Rubisonhna, Moellera, Poelsa i inne.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby przedsiębiorstwa te, **obdarowane przez Państwo i samorządy olbrzymiemi przywilejami**, ograniczyły się wyłącznie do działalności eksportowej.

Tymczasem, przemysł bekonowy zwrócił większą uwagę na rynek wewnętrzny, starając się go opanować. Wytworzyło to groźną sytuację dla rolników - hodowców, którzy byliby wydani poprostu **na łup rekinów bekonowych**, ale zachwiało również poważnie bytem rzemiosła wędliniarskiego. Warsztaty rzemieślicze, rzeźniczo - wędliniarskie sięgają liczby 44 tysięcy, zatrudniają dziesiątki tysięcy rzemieślników. płacąc na rzecz skarbu państwa, samorządów i instytucyj socjalnych miljony złotych podatków.

Groźba likwidacji tych warsztatów jest zagadnieniem niesłychanie ważkiem w gospodarce krajowej.

Niebezpieczeństwo upadku rzemiosła jest najzupełniej realne. Trzeba bowiem wiedzieć, że przemysł bekonowy korzysta z przywileju nieopłacania podatku interwencyjnego, z przywileju nieopłacania podatku obrotowego od towaru wyeksportowanego, z ulg ubojowych, wynoszących niemal z reguły 50 procent opłat uiszczanych przez warsztaty rzemieślnicze, korzysta z dużych ulg transportu kolejowego, oraz ze specjalnych ulg dzierżawnych, a nawet często i z bezpłatnego korzystania z urządzeń rzeźni.

Wszystko to, co dla przemysłu bekonowego jest uprzywilejowaniem i dużemi ulgami, dla rzemieślników jest olbrzymiem obciążeniem.

Zacytujemy przykład.

Tak więc kujawska spółdzielcza przetwórnia mięsna w Czerniewicach, w sprawozdaniu za 1935 rok wykazuje następujące dane: wywiozła do Anglji przetworów mięsnych za sumę 1.139.566,77 zł. Do Niemiec za 93.567,09 zł. Na inne rynki zagraniczne za 297.744 zł. Premje wywozowe otrzymała w wysokości 26.871.70 zł. Na rynek wewnętrzny rzuciła towar za 161.584,05 zł.

I przy obrocie 1.834.200,35 zł. wykazuje ta bekoniarnia stratę w wysokości 26.084,07 zł.!

Płacąc przytem podatki w wysokości zaledwie 10.253,82 zł. Tymczasem warsztat rzemieślniczy zapłaciły 60 tysięcy złotych podatków państwowych, bijąc, jak te bekoniarnie, 20 tysięcy sztuk żywca. Od bitej sztuki płacą bowiem rzeźnicy po 3 zł. zaliczki podatkowej.

Zacytowana bekoniarnia wyjątkowo poniosła stratę. Naogół, sytuacja przemysłu bekonowego jest doskonała, dzięki rentownym cenom na rynkach zagranicznych i uprzywilejowaniu w kraju.

W przemyśle bekonowym decydującą rolę odgrywają przedsiębiorstwa: Bacon - Export — Gniezno z 7 bekoniarniami, Export - Bacon — Bydgoszcz z 3 bekoniarniami, Herbert Moeller et Co z 4 bekoniarniami i Poels et Co z 3 bekoniarniami.

Te przedsiębiorstwa, obejmujące 17 fabryk należą do pp. Roberta Drevsa, Oskara Rubinsohna, Pawła Seipelta, Karola i Harrego Eisertów, Herberta Moellera, dr. Augusta Moellera, Mani Moeller, 2-ch Rubinów, 3-ch Rubinowiczów, Lisa, Ginzburga, Epsteina, Biełowa i 3-ch braci Poelsów, obywateli holenderskich..

Pozatem p. Jakób Abramson ma „Pomorską fabrykę bekonów" w Kościerzynie, finansując jeszcze „Exportową przetwórnię mięsną" w Radomiu. Firma „Musiał i S-ka" w Katowicach ma właścicielkę Dorę Szczekocką, a zarządcę Arona Szczekockiego.

Takich to cudzoziemskich luminarzy ma polski przemysł bekonowy. Wszystkich przytem wymienić nie jesteśmy w stanie.

O intratności przytem bekoniarni może przekonać choćby 8-miljonowy obrót jednej wytwórni p. Oskara Rubinsohna w 1934 roku

Warto jeszcze podkreślić, że wymienieni luminarze bekonowi, w większości są obywatelami państw obcych.

Tak np.:

Drews, szef rekwizycji niemieckiej guberni w Kaliszu za czasów okupacyjnych. Fabryki bekonów w Tczewie, w Bydgoszczy, w Gnieźnie, w Grodzisku Wlkp. i w Chojnicach, fabryka szmalcu w Bydgoszczy, fabryka szynek w Warszawie.

Moeller, Niemiec z Gdańska. Fabryka bekonów w Gdańsku i w Grudziądzu, w Łodzi i w Brodnicy, fabryka konserw mięsnych w Gdańsku.

Pfeiffer, Niemiec z Gdańska. Fabryka bekonów w Pucku i w Gdańsku.

Voss, Niemiec. Fabryka bekonów w Obornikach.

Poels et Co., Fabryka bekonów w Lublinie i Poznaniu.

Pippon, Fabryka bekonów w Gniewie.

Rubinsohn, żyd z Wiednia. Fabryki bkonów w Kępnie, Nakle, Środzie, Złoczowie oraz Lwowie.

Ginzel, fabryka bekonów w Świeciu.

Gartens, Niemiec z Hamburga. Fabryka bekonów w Gdańsku.

Bacon - Factory, fabryka bekonów w Krotoszynie.

Anglo - Bacon - Factory, fabryka bkonów w Gdańsku.

Popieranie zatem tych panów przez Państwo, może stworzyć nowy monopol, tym razem na odcinku mięsnym. A odcinek mięsny ma dla Państwa pierwszorzędne znacznie, gdyż przemysł przetwórczy mięsny i konserwowy —

to podstawa zaopatrzenia armji na wypadek wojny.

Opanowanie zatem przemysłu bekonowego przez p. Rubinsohna i jemu podobnych, oraz

usilne zakładanie fabryk w pobliżu zachodniej granicy Polski,

mimo starań władz wojskowych o równomierne rozlokowanie bekoniarni w całym kraju, daje dużo do myślenia, zwłaszcza w świetle pewnego **tajnego niemieckiego okólnika mobilizacyjnego.**

Dokument ten podajemy według tekstu niemieckiego w tłomaczeniu polskiem.

> **„Związek Państwowy Niemieckiego Przemysłu Mięsnego. Do fabryk mięsnych wchodzących w rachubę przy dostawie dla armji.**
>
> **Ściśle poufne.**
>
> **Dla pewnego specjalnego, w interesie WPanów leżącego celu (chodzi o dostawę dla armji na wypadek wojny), potrzebujemy dokładnych danych co do tego, czy WPanowie posiadają własne rzeźnie.**
>
> **Równocześnie prosimy WPanów nas zawiadomić, czy WPanowie mogą w razie potrzeby Zarządowi Armji bieżąco dostawiać surowych i wędzonych towarów mięsnych (idzie o mięso, kiełbasy suche, mięso wędzone, szynkę, słoninę i pozostałe wędzone, peklowane towary mięsne), ewentualnie przy równoczesnem podaniu codziennej zdolności wytwórczej WPanów w centnarach metrycznych) co do tych produktów mięsnych.**
>
> **Z wysokiem poważaniem**
> **(—) Dr. Schwerdt**
>
> **Berlin, 15. 7. 1933 r.".**

Ci „polscy" bekoniarze, tak dbali o rozwój naszego eksportu, są doskonale zorganizowani. Prezesem Pólskiego Związku eksporterów bekonu i artykułów zwierzęcych jest

p. Wiktor Przedpełski, rodzony brat prezesa Związku Izb i Organizacyj Rolniczych.

P. Wiktor Przedpełski ma za swe stanowisko prezesa.

pensję miesięczną, w wysokości 4 tysięcy złotych, a pozatem fundusz dyspozycyjny w wysokości 20 tysięcy zł. rocznie.

Niezależnie od tego p. Przedpełski jest mocnemi węzłami związany ze „Wspólnotą Interesów" w Katowicach, cdzie pełni funkcję mandatarjusza 2-ch bekoniarni rządowych: Dębicy i Chodorowa.

Nic też dziwnego, że ludzie, powołani do reprezentacji obrony interesów rolniczych, związawszy się osobowo i finansowo z instytucjami pochodnemi, niszczą zupełnie rolników - hodowców.

Warto bowiem tutaj przypomnieć 1929 rok, kiedy wprowadzono drogę cła wywozowego reglamentację eksportu zwierząt żywych i bitych. Aparaturą reglamentacyjną był wtedy syndykat eksporterów trzody i bydła, w którym główne role odgrywali ludzie ściśle z rolnictwem związani, jak pp.: Jerzy Gościcki, prof. Albin Jura, Jarosław Litwinowicz, Iwański i inni.

Działalność syndykatu skończyła się wielką kompromitacją,

chociaż rząd wpłacał miljonowe sumy na premje wywozowe. Syndykat rozleciał się, z chwilą cofnięcia mu uprawnień, w zakresie rozdziału kontyngentów wywozowych,

wskutek popełnionych nadużyć.

Na działalności Syndykatu podorabiały się z funduszów publicznych niektóre firmy. Rolnictwo nic nie zyskało.

Agendy Syndykatu przejął związek bekoniarzy i teraz dopiero dla bekoniarni rozpoczął się złoty okres.

Panowie Rubinsohn, Drevs, Moeller i Poels, mając możność rozdziału kontyngentów wywozonych, potworzyli k[illegible] bek[illegible]niarni [illegible] było tak widoczne, że jednak wciąż tylko oni otrzymują premje wywozowe. W każdym razie to ładniej wygląda, gdy kontyngenty i premje otrzymuje kilkanaście dobrze brzmiących firm. A że tacy panowie Rubinsohnowie są ich właścicielami, to już nie każdy wie o tem.

Dzięki kontyngentom, premjom i innym przywilejom, płyną krociowe sumy do kieszeni pp. Rubinsohnów. Tego rodzaju osobników powodzenie rozzuchwala. Przykładem tego głośne w Warszawie oszukiwanie konsumentów na wadze i cenie przez p. Rubinsohna, który swe wyroby w puszkach mniejszej wagi ośmielał się jeszcze oklejać banderolą:

„Pod kontrolą państwową".

Na oszukańcze praktyki p. Rubinsohna rada zarządzająca Polskim Związkiem Eksporterów Bekonowych wcale nie zareagowała i dotychczas ten pan

w radzie zarządzającej Związku zasiada!

Zresztą czemu się dziwić, skoro Związek, którego statutowym celem jest tylko udoskonalenie i racjonalizacja przemysłu mięsnego, zwłaszcza bekonowego, sam stworzył przedsiębiorstwo pod nazwą „Eksport mięsny".

Związek w przedsiębiorstwie tem rozporządza większością udziałów. Jest zatem współwłaścicielem, prowadząc przemysł i handel bezpośrednio. Dyrektorem „Eksportu" jest równocześnie dyrektor Związku.

W działalności panów Rubinsohnów widzimy samo zło. Przez przywileje, premje i t. p., sprzedając taniej na rynku wewnętrznym,

niszczą rzemiosło

mięsne w Polsce.

Przez niższe ceny, płacone rolnikom za żywiec na warunkach ryczałtowych,

niszczą hodowcę.

Ulokowawszy swe fabryki na granicach Rzeczypospolitej,

nie dają gwarancji należytego zaopatrzenia armji na wypadek wojny.

Mamy też wrażenie, że najwyższy

(Dokończenie na str. 2-ej).

Wielka gra o Polskę

Kończy się dziś, co przyniesie jutro?

W tej chwili w obitych skórą gabinetach ministerstwa spraw zagranicznych Francji, Italji i W. Brytanji dobiega końca dyplomatyczna rozgrywka, której celem jest „utrzymanie pokoju w Europie". Nawiązują się nici i zadzierzgują węzły misternej sieci intryg i chwytów, które zadecydują **za jaką cenę** pokój ten będzie osiągnięty, dla spragnionej jego błogosławieństw Europy... Zachodniej.

DWIE MIARY

Cała gra toczy się w gruncie rzeczy około zagadnienia, czy uda się wyciągnąć z... Berlina odpowiednią sumę gwarancyj... papierowych, któreby pozwoliły przerwać zabójczy wyścig zbrojeń i odciążyć uginające się budżety poszczególnych państw.

I tu napotykamy na podwójną miarę jaką do spraw tych przykładają dyplomaci, przedewszystkiem, Foreign Office. —

Europa dla nich rozpada się na dwie części: Europę „właściwą" i „południowo - wschodnią. — Pokoju pierwszej gotowi są bronić z orężem w ręku — interesom narodów zamieszkujących tę drugą — obiecują obronę w ramach i granicach... paktu Ligi Narodów. Wartość tych gwarancyj — nie wymaga chyba komentarzy!

Ponieważ zaś Polska leży w tej drugiej, „pośledniejszej" połowie naszej części świata — przeto **gra tocząca się w tej chwili na Zachodzie — jest w pierwszej linji — grą o Polskę!**

PARTNERZY I ICH SIŁY

Na czoło „grubej czwórki" wysuwa się przedewszystkiem Anglja. — Sytuacja jej nie należy do najlepszych. — Zagrożona w najczulszym punkcie, na drodze do Indyj przez rozruchy palestyńskie, (w których rozdmuchaniu niepoślednią pono rolę odegrały... liry włoskie) — musi przedewszystkiem lawirować między prestiżem wielokrotnych uroczystych zapewnień, składanych na podstawie deklaracji Balfoura, międzynarodowej finansjerze żydowskiej, a 70-cio miljonową masą muzułmanów hinduskich, stanowiących jej jedyne oparcie i podstawę rządów w Indjach — masą baczącą pilnie, by... nie skrzywdzono zbytnio jej współwyznawców arabskich.

Jednocześnie na Dalekim Wschodzie, — żółty imperjalizm japoński gotuje śmiertelny cios interesom brytyjskim w Chinach.

Do tego dołącza się gorzkie upokorzenie jakiego prestiż brytyjski doznał z rąk Il Duce.

Drugi partner — Francja — jest w tej chwili zbyt pochłonięta oczekującą ją walką — nacjonalistów z tryumfującą lewicą i katastrofalnym odpływem złota, prowadzącym nieuchronnie do nowej dewaluacji franka oraz zbyt ufa w niemożliwość zdobycia i sforsowania pancernej linji Maginot'a, by mimo wszelkich pozornych alarmów, chciała się angażować w walkę nie zagrażającą jej bezpośrednio i natychmiast.

Trzeci czynnik decydujący — Sowiety — do tego stopnia pochłonięte są przygotowaniami wojennemi do walki z inwazją japońską, że za wszelką cenę, choćby nawet kosztem... wyrzeczenia się tryumfu komunistycznego przewrotu w... Polsce gotowe są utrzymać ten „kapitalistyczny bufor" między sobą, a III-cią Rzeszą, zapewniający im spokój na tyłach i wolne ręce — na przedpolach Władywostoku i w stepach Mongolji.

Wreszcie Italja — ma zbyt wiele do roboty z połknięciem i strawieniem kęsa abisyńskiego, by chciała angażować się w walkę już nie u granicy Brenneru, ale o granicę Wschodniej Europy.

„QUINTUS GAUDENS"

W tej sytuacji wygrywa „ten piąty", t. j. Berlin. Przemysł zbrojeniowy pracuje na trzy zmiany i w temże tempie wre praca w laboratorjach gazów bojowych, fabrykach samolotów i magazynach żywnościowych, wytwarzających z zawrotną szybkością zapasy konserw.

Za dwa lata, za rok, za kilka miesięcy już może — przygotowania bojowe będą ukończone, armje i rezerwy wyszkolone do maximum perfekcji i wtedy... **wtedy przed führerem brunatnej Rzeszy stanie problem: czy rzucić państwo znowu w otchłań bezrobocia, zwalniając rzesze robotników zatrudnionych w przemyśle wojennym i pokrewnych czy pchnąć przeludnione i duszące się Niemcy do wielkiego marszu na Wschód — „Drang nach Osten"?**

Nie można bowiem bezkarnie w nieskończoność powiększać i ciągnąć zbrojeń, ładować atmosferę psychiczną narodu i nie dać jej ujścia — to fakt!

Najprostsza zaś „droga na Wschód" prowadzi przez terytorjum Polski — to także fakt!

POLSKIE „SPLENDID ISOLATION"

Polityka zagraniczna Polski, o której mało się wie z arcyrzadkich wynurzeń czynników oficjalnych, jeszcze mniej z biuletynów P.A.T'a, a najmniej z „wyjaśnień" specjalnie do „komentowania" jej powołanej, a kosztownej, agencji — ta „geopolityka", (według ulubionego wyrażenia p. min. Becka) — oddawna już jest w absolutnem niezrozumieniu i z wielką trwogą obserwowana przez opinję publiczną.

Prasa niezależna wykazała dobitnie, iż dzięki tej tajemniczej i nieuchwytnej, łamliwej „linji" — osiągnęliśmy to, że na świecie wbrew zdaniu p. ministra „Nic o nas bez nas!" — dzieje się „Wszystko o nas — bez nas!"

Polskie „splendid isolation" osiągnęło swój punkt szczytowy! Jesteśmy akurat w tem samem położeniu, co w r. 1919 — 1920, kiedy Lloyd George głosił coram publico, że „Europa kończy się w... Pradze Czeskiej!" — Jest to zaiste wynik — może imponujący, ale w każdym razie nie do pozazdroszczenia!

PUNKT SZCZYTOWY

Poparcie jakiego p. min. Beck udzielił w Genewie prezydentowi Greiserowi wbrew Wysokiemu Komisarzowi Ligi Lesterowi i... wbrew całej Lidze — doprowadziło w prostej linji do ostatnich wypadków w Gdańsku, do groźnych zapowiedzi „führera" Wolnego Miasta — Foerstera i prezydenta Greisera, że „za trzy tygodnie zapanuje w Gdańsku spokój i... radykalna zmiana".

Prasa niezależna zareagowała na to nieskonfiskowanemi tytułami artykułów: „Czy Gdańsk zostanie wcielony do Rzeszy?" i „Przed połączeniem Gdańska z Rzeszą?" To są reakcje, wykazujące do czego doprowadzona została i z czem się liczy opinja publiczna w Polsce!

Proces Katowicki i miażdżenie mniejszości polskiej w III-ej rzeszy przez „imponujący młyn hitlerowskich organizacyj", jak to „plastycznie" określiła „Gazeta Polska" — dopełniają obrazu.

Polskie „Splendid isolation" osiągnęło swój punkt szczytowy!

Swój punkt szczytowy osiągnęło również napięcie polskiej opinji publicznej, świadomej tego, że tam na Zachodzie, toczy się gra o Polskę, gra w której nasz byt i interes państwowy, nasza racja stanu — stanowią kartę w rozgrywce — przedmiot dyplomatycznych targów między Londynem, Berlinem i Paryżem... że tam, nad Sekwaną, Tamizą, Lemanem i Sprewą rozgrywa się nasz los... bez nas!

Spec.

Zbliża się koniec pierwszego półrocza, prosimy wobec tego p. Prenumeratorów WIEM WSZYSTKO o uregulowanie wszystkich zaległości i wpłacenie prenumeraty na okres następny. W przeciwnym razie, wysyłka pisma zostanie z początkiem lipca wstrzymana.

„General Motors" przoduje

Czy u nas będzie taksamo?

Istnieje w Stanach Zjednoczonych A. P., coprawda dopiero od minionego roku, ustawa o kontroli giełd. Na zasadzie tej ustawy wszystkie towarzystwa, banki, przedsiębiorstwa etc., których akcje notowane są na którejkolwiek giełdzie publicznej w U. S. A. zobowiązane są wraz ze swem sprawozdaniem bilansowem przedłożyć Wydziałowi Kontrolnemu Giełd w Washingtonie **wykaz płac**, renumeracyj i specjalnych dotacyj, wypłacanych za dany rok operacyjny swym dyrektorom, członkom rad nadzorczych i t. p.

Z wykazów tych przedłożonych wspomnianemu Wydziałowi zasługuje na specjalną wzmiankę sprawozdanie **znanej fabryki samochodów „General Motors"**, która obecnie i u nas fabrykować, a raczej montować będzie samochody w zakładach fabrycznych Lilpop, Rau i Loewenstein.

Okazuje się bowiem z tego sprawozdania, że „G. M." zatrudniały w r. 1935 **185 osób, których placa roczna przewyższała 20.000 dolarów.** Łączna suma wypłaconych w tymże roku płac dla tych „u góry" dosięgała zawrotnej wprost, jako na nasze stosunki kwoty 7,03 miljona dolarów. W r. 1934 płace wyniosły „zaledwo" 3,177 miljonów dol.

Rekord jednak, o ile chodzi o płace plus renumeracje „extra" osiągnęli prezes i obydwaj vice - prezesi „G. M.", a to mr. Alfred P. Sloan, prezes, oraz mr. William S. Knudsen i mr. Charles F. Kettering, vice - prezesi.

Płaca stała pierwszego z nich **wynosi 119.000 dol. rocznie**, do tego otrzymał jeszcze z tytułu specjalnej gratyfikacji plus udział w zysku drobnostkę w kwocie... 255.505 dol., tak, że **razem dostał za jeden rok 374.505 dol.!**

Mr. William S. Knudsen zadowolnić się musiał kwotą **o... 30.000 dol. mniejszą**, otrzymał bowiem tylko 374.475 dol., a mr. Charles F. Kettering — to biedak zupełny — dostał bowiem tylko **za jeden rok „pracy"... 249.888 dol.**

Tym razem swym dygnitarzom wypłaciły „G. M." wszystkiego razem bagatelkę... **998.868 dolarów!**

Ciekawe będzie w każdym razie, ile dostaną za jeden rok pracy, wszyscy robotnicy, dyrektorzy i „prezesi" razem z „vice - prezesami" w nowo powstać mającej montowni tychsamych „G. M."... w Polsce???

(a.)

(Dokończenie ze str. 1-ej).

czas byłoby się zastanowić, czy warto dawać kilkunastu obcokrajowcom miljonowe zarobki przez wszelkie udogodnienia i olbrzymie premje pieniężne,

aby oni tą bronią mogli niszczyć warsztaty, płacące podatki, oraz wpędzać w nędzę rolników.

Jest tutaj coś niepokojącego. Choćby tylko w tem zagadnieniu, że z podatków warsztatów rzemieślniczych wypłaca się miljonowe premje panom Rubinsohnom, którzy wykorzystują te podatkowe pieniądze na niszczenie tych warsztatów.

Na zakończenie warto może przedstawić gospodarkę 2-ch bekoniarni państwowych: w Chodorowie i Dębicy. W bekoniarniach tych zatrudnionych jest dwa razy więcej pracowników, niż w bekoniarniach prywatnych. Ten liczny personel nie daje widocznie pewności należytego prowadzenia bekoniarni, gdyż utworzono jeszcze specjalną radę administracyjną, zaprojektowaną przez Państwowy Bank Rolny. Bank ten bowiem jest dzierżawcą bekoniarni od skarbu państwa.

Oprócz tego stworzono „komisję opinjodawczo - nadzorczą, do której weszli pp.: Zygmunt Bońkowski, urzędnik Państw. Banku Rolnego, będący zarazem kierownikiem kasy targowej w Warszawie, Edward Baiert, naczelnik wydziału hodowli w min. rolnictwa, Stanisław Błonarowicz, radca prawny min. rolnictwa. Marek Pęski, inspektor weterynaryjny woj. warszawskiego Stefan Kazimir, urzędnik min. skarbu, Józef Ciemnołoński, dyr. Izby Rolniczej we Lwowie i p. F. Kociszewski, urzędnik Państw. Banku Rolnego.

Komisja ta lustruje bekoniarnie w Chodorowie i Dębicy raz na miesiąc. Tylko, że w lustracji w Dębicy bierze jeszcze udział dyr. oddziału Państw. Banku Rolnego, p. E. Grade.

Co miesiąc jeździ więc ta komisja na wizytację,

przyczem koszta podróży na osobę wynoszą 250 zł. za każdy wyjazd. Czyni to łącznie sumę 1750 zł. miesięcznie. Za tę kwotę, bekoniarnie mogłyby kupić 20 świń więcej, przez co zwiększyłaby się jeszcze produkcja, a zarazem dochód bekoniarni.

Tymczasem komisja odbywa swe miesięczne posiedzenia, omawiając takie drobne szczegóły, jak kupno lamp i t. p., co w każdem przedsiębiorstwie prywatnem należy do kompetencyj dyrekcji.

Cóż zatem dziwnego, że przy tak chwalebnej biurokratycznej działalności bekoniarni państwowych, panowie Rubinsohnowi są samowładcami w Związku bekonowym, siejąc rozprzężenie na rynku mięsnym w Państwie.

has.

PRACY I CHLEBA!

Ale tym, którzy chcą pracować

„Koledzy! Zostawcie te oklaski do chwili, kiedy potrafimy rozładować bezrobocie i nakarmić głodnych" — oto słowa wstępne, jakiemi przywitał Sejm na jego nadzwyczajnej sesji **prezes Rady Ministrów, gen. dr. Sławoj - Składkowski.**

Nasuwa się pytanie, dlaczego Pan Premjer nie wysunął np. zagadnienia rozbudowy floty wojennej, budowy fortyfikacyj, kwestji budżetowej, stałości waluty, czy innego wreszcie zagadnienia, tylko właśnie zagadnienie **„rozładowania" bezrobocia.**

ZAGADNIENIE PIERWSZOPLANOWE

Najwidoczniej uznał, że właśnie bezrobocie jest zagadnieniem pierwszoplanowem, wysuwającem się na czoło przed wszystkiemi innemi, nie mniej ważnemi i niemniej palącemi.

I nietylko Pan Premjer Sławoj-Składkowski tak mocny nacisk na sprawę bezrobocia położył, **ale robił to każdy premjer pomajowych rządów**, ile razy głos w zagadnieniach gospodarczych zabierał.

Nie omieszkał tej sprawy mocno podkreślić również i Wicepremjer i Minister Skarbu inż. E. Kwiatkowski w swojem exposé, wygłoszonem w dniu 10 czerwca r. b. na posiedzeniu komisji specjalnej do spraw pełnomocnictw w następujących słowach: **„Rząd żyje tą świadomością, że każdy nowy tysiąc ludzi zatrudnionych, to nasze wspólne i rzetelne zwycięstwo, którego nie zagłuszy żadne zjadliwe krakanie i żadna złośliwość ludzka".**

Dla każdego przeto staje się widocznem, że właśnie ta bolączka nie daje spokoju poszczególnym gabinetom pomajowego reżymu i że gabinety te wiele wysiłków i energji wkładały **aby tę straszną i długotrwałą chorobę uleczyć.**

ROBI SIĘ WIELE....

Możnaby conajwyżej polemizować na temat metod walki z bezrobociem, co istotnie na łamach prasy codziennej dość często się powtarza, ale nie można posądzać ani oskarżać żadnego z dotychczasowych rządów, że to zagadnienie sobie zlekceważył i nie zajął się niem w sposób, odpowiadający sile napięcia bezrobocia, albowiem na przestrzeni całego szeregu lat obserwujemy, **że poszczególne rządy mobilizują na zatrudnienie bezrobotnych maksimum środków, jakie można w naszych warunkach finansowych i przy obecnym systemie monetarnym na ten cel przeznaczyć.**

Oczywiście są to sumy pozostające w dużej dysproporcji w stosunku do istotnych potrzeb, ale są.

„WEDLE STAWU GROBLA"

I nic dziwnego, że w warunkach braku kapitałów inwestycyjnych i na uruchomienie robót publicznych w takim zakresie, aby bezrobocie móc istotnie „rozładować", tu i ówdzie wyczerpuje się cierpliwość rzesz bezrobotnych i na tem tle przychodzi do smutnych, często krwawych ekscesów.

Ale zachodzi pytanie, czy jeżeli pewna grupa bezrobotnych znalazła zatrudnienie, następuje na danym odcinku odprężenie i czy zachodzi **pewne minimum zadowolenia** wśród tych, którzy tę pracę znaleźli?

PODZIEMNY FERMENT

Niestety! Okazuje się, że tak nie jest, że w poszczególnych ośrodkach coś fermentuje, że jednem słowem coś jest nie w porządku, **bo zatrudnieni na robotach albo... strajkują, albo też... stoją bezczynnie i za tę bezczynność biorą pieniądze.** — To prawda że kwota 3 zł. z groszami nie może zaspokoić nawet połowy potrzeb robotnika, ale z drugiej strony faktem jest, że daje bezrobotnemu możność utrzymania się. — To niskie wynagrodzenie za pracę, **co zresztą jest zjawiskiem generalnem w Polsce,** poza bardzo nielicznemi wyjątkami, tak nielicznemi, że nie mogą być brane wogóle pod uwagę, nie jest i nie może być jedyną przyczyną tego stanu rzeczy, jaki na odcinku bezrobocia **ze specjalną ostrością właśnie w tym roku zarysował się.**

Jeżeli nie to jest przyczyną, to w takim razie jest jakaś inna.

UKRÓCIĆ ANARCHJĘ!

Istotnie tak jest. Zarysowuje się ta przyczyna coraz wyraźniej, a objawy rozprzestrzeniającej się choroby, są naszem zdaniem, tak dalece groźne, że temu zjawisku trzeba się najpierw zbliska przyjrzeć, odkryć przyczyny, a następnie ukrócić anarchję. — Bo jest to nic innego, tylko anarchja!

Na czem ona polega?

FAKTY

Oto w jednem miejscu obserwujemy grupę bezrobotnych, zatrudnionych przy budowie nasypu pod przyszłą szosę. — **Godzina 8-a rano, robotnicy powoli i leniwie schodzą się, poczem następuje rozdawanie narzędzi, co trwa przeszło pół godziny. — Po rozdaniu narzędzi dwuch bezrobotnych wolnym, spacerowym krokiem idzie do studni, oddalonej o jakieś 500 mtr. po wodę, podczas, gdy inni „kręcą" papierosy, prowadząc ze sobą gawędę. — Nadzorcy nie bardzo się podobał ten niezwykły zapał do pracy, wobec czego wezwał robotników, aby nareszcie wzięli się do roboty.—Otrzymał na to odpowiedź taką, której niestety powtórzyć nie możemy. — W każdym razie wezwanie pozostało bez skutku.**

W międzyczasie dwaj robotnicy powrócili z wodą i zaczęło się zaspakajanie pragnienia. — Patrzymy na zegarek — jest godz. 9 m. 15, a praca rozpoczęta nie została. — Dopiero o godz. 9 min. 30 zauważyliśmy, że się rozpoczęło coś w rodzaju pracy, ale w każdym razie nie praca.

ROBOTNICY? NIE, LENIE!

Trwało to do godz. niespełna dwunastej, poczem przerwa obiadowa, po przerwie kwadrans akademicki, poczem dalsze symulowanie pracy.

W ciągu miesiąca udało nam się zaobserwować kilka tego rodzaju obrazków, które naszemu robotnikowi wystawiają jaknajgorsze świadectwo, temu robotnikowi, który zagranicą uchodzi wszak za wzorowego, pełnego poświęcenia i wytrzymałości. — I należy żałować, że robotnik ten jest wzorowym, gdy chodzi o przysporzenie dóbr obcemu kapitaliście, a jeśli idzie o własny kraj, w którym **z tak wielkim wysiłkiem rząd każde możliwe do użycia środki pieniężne przeznacza na zatrudnienie bezrobotnych,** to robotnik wykazuje on tyle niesumienności. — Czy podobne „metody" pracy są do pomyślenia np. w Z. S. S. R.?

Ale są inne objawy tej swoistej anarchji.

INNY PRZYKŁAD

Dajemy znowu konkretny przykład z życia.

W jednej z miejscowości położonych w środkowej Polsce zatrudnieni bezrobotni na robotach publicznych pracowali nie lepiej aniżeli ci, o których mówiliśmy w poprzednich przykładach. — Po dwuch dniach zjawił się **wysłannik bolszewickiej ekspozytury w Polsce i jął wywodzić o krwawym terorze, wyzyskiwaniu bezrobotnych, niskich płacach na robotach publicznych i o przyszłym raju pod rządami dyktatury proletarjatu.**

Po przemówieniu rozpoczęła się narada, na której uchwalono... zastrajkować.

ZNÓW STRAJK

Robotnicy po dwuch dniach niby — pracy, po oczekiwaniu na tę pracę całemi miesiącami, po dwuch dniach rozpoczęli strajk pod wpływami bolszewickiej kanalji. — Gdyby fakt ten nie był najprawdziwszą prawdą, możnaby go z powodzeniem uważać za jakieś senne widzenie. — A przecież, jak prasa codzienna doniosła, **wypadków z tego rodzaju strajkami było kilka.**

OPAMIĘTAJCIE SIĘ LUDZIE!

Nie jest, że to najczystszej krwi sabotaż? I nie jest że to wynik pracy **„obcych agentur"**, którym tak niesłychanie zależy na osłabianiu Polski? I czy wobec tego rodzaju zjawisk wystarczy, jeśli Państwo i reszta społeczeństwa poniesie największe ofiary na „rozładowanie bezrobocia"?

Sądzimy, że nie!

PARTJE BEZSILNE

Stwierdzamy, że tego rodzaju zjawisko jest groźne i za wszelką cenę ukrócone być musi. — Bo jeśli przywódcy partyj i związków robotniczych **nie poczuwają się do obowiązku ukrócenia tej swoistej anarchji w imię dobra publicznego,** a przedewszystkiem w imię dobra samych bezrobotnych, to musi ich w tem wyręczyć rząd, któremu z pomocą powinna przyjść reszta świadomego społeczeństwa. — Trzeba użyć wszystkich środków dla ukręcenia łba anarchji. **— Od najłagodniejszych do najbardziej niemiłych, od perswazji i uświadamiania rzesz bezrobotnych do przymusowych bataljonów pracy.**

Pan minister Opieki Społecznej ma tu wielkie pole do popisu. Jeśli tego zła się nie usunie, to „rozładowanie bezrobocia" samo nie nastąpi w żadnym razie.

W.

U NICH I U NAS

Z ogłoszonych ostatnio przez Urząd Statystyczny Rzeszy danych, okazuje się, że w Niemczech istnieje **280.000 km. dróg, szos i autostrad.**

Na tych wszelkiego rodzaju drogach, jest obecnie w ruchu **600.000 samochodów osobowych, 400.000 samochodów ciężarowych i półciężarowych, jeden miljon (!) motocykli, 13 miljonów rowerów i 6 miljonów pojazdów konnych oraz wózków ręcznych.**

W cyfrach tych nie są, rzecz jasna, uwzględnione, wszelkiego rodzaju pojazdy wojskowe.

Mimo tak gigantyczne wprost cyfry, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę stosunki nasze, znajdują się Niemcy na trzeciem miejscu, o ile chodzi o wielkość ruchu, a to po Stanach Zj. A. P., oraz Anglji. (a.)

MOTORYZACJA W GRZĘZAWISKU

Tyle lat uchodziło im to bezkarnie

Lepiej późno, niż nigdy — trzeba się pocieszyć, czytając w prasie codziennej wiadomości o wykryciu wielkiej afery koncesyjno-samochodowej w Warszawie i Łodzi. Gdy się jednak pomyśli, że afera wspomniana powstawała, rozwijała się i trwała od kilku lat, że uprawiał ją, między innymi **wysoki urzędnik państwowy, niebyle kto, bo sam sekretarz międzyministerjalnej komisji motoryzacyjnej**, że wreszcie, **naprawdę nikt się stosunkami w komunikacji samochodowej szczerze nie interesował i nikt nad tą dżunglą, jak pisaliśmy w „W. W.", uczciwej kontroli nie sprawował** — to dopiero otrzymamy przerażający obraz tego, co się działo w naszej gospodarce motoryzacyjnej.

WIWISEKCJA „MOTORYZACJI"

Sprawki inż. Podhorodeńskiego i towarzyszy, wśród nich popularnego wśród przedsiębiorców samochodowych **Rozenberga z ul. Muranowskiej**, nieopatrzenia pp. Olechnowicza, Bukowskiego (ongi w Wydziale Drogowym Komisarjatu Rządu m. st. Warszawy) karygodny niedozór, między innymi p. p. Rappe i Nestorowicza jeszcze z dawnego Ministerstwa Robót Publicznych, to wszystko **powinno być teraz prześwietlone, powinno znaleźć się na stole wiwisekcji nad naszą gospodarką motoryzacyjno - komunikacyjną**, której „Wiem Wszystko" od początku swego istnienia poświęca tyle miejsca.

Poprostu niesposób spokojnie pomyśleć nad tem, co się działo z tą gospodarką w czasie kiedy w Polsce narodził się **zorganizowany przewóz samochodowy!**

RUCH AUTOBUSOWY

Było to w latach 1928 — 1931. Nie było dnia żeby wydziały drogowe dyrekcyj robót publicznych nie rejestrowały **kilkudziesięciu autobusów czy samochodów ciężarowych, stających do przewozu osób i towarów.** Można powiedzieć, że w Polsce zorganizowany przewóz samochodowy narodził się pewnego dnia tak nagle, że zaskoczył tem czynniki urzędujące w Ministerstwie Robót Publicznych. Czynniki te, w obliczu prawie że nagłego pojawienia się naszego przemysłu Komunikacyjnego niestety — **nie stanęły na wysokości zadania, nie wyczuły i nie zrozumiały wagi zagadnienia.** Wielką dziedzinę gospodarki wtłoczono w ramy **referaciku pojazdów mechanicznych**, którego najpożyteczniejszą pracą było to, że corok **ogłaszał dane statystyczne o ilości pojazdów mechanicznych** i dane te zgoła niewłaściwie, optymistycznie zazwyczaj komentował.

REFERACIK...

Ówczesny referat pojazdów mechanicznych w Ministerstwie Robót Publicznych prowadził człowiek ogromnie zacny i chętny, ale zupełnie do tych spraw się nienadający— **ś. p. inż. Ryszard Minchejmer.** Powtarzamy, że człowiek ogromnie zacny i chętny, ale, niestety, również miękki, łagodny, łatwowierny, niemający możności wejrzenia w sprawy należycie, **opierający się tylko na relacjach referatów pojazdów mechanicznych z poszczególnych wydziałów drogowych dyrekcyj robót publicznych.**

Jego przełożonym bezpośrednim **był inż. Rappe**, urzędnik pochłonięty innemi sprawami, którego gospodarka samochodowa interesowała o tyle, o ile miał coś przedłożone do rozstrzygnięcia ze strony ś. p. Minchejmera.

LUDZIE ODERWANI OD ŻYCIA

Na szczycie stał **prof. inż. W. M. Nestorowicz**, dyrektor Departamentu Drogowego, świetny naukowiec, ale również człowiek oderwany od życia i budujący swoje sądy o gospodarce komunikacyjno - samochodowej na materjałach dostarczanych przez inż. Rappego, a przedewszystkiem — ś. p. inż. Minchejmera.

Słowem — ta trójca ludzi, którym rzeczywistość narzuciła obowiązek zajęcia się sprawami komunikacyjno - motoryzacyjnemi, była panem całego położenia w omawianej dziedzinie, była twórcą nieudolnych, nieszczęśliwych ówczesnych przepisów, **była — w sumie — absolutnie niepojmującą wagi zagadnienia reprezentantką myśli państwowej w gospodarce komunikacyjno - motoryzacyjnej.**

BŁĘDNE KOŁO

Właściwie, wszystko się gromadziło u ś. p. inż. Minchejmera; ten zaś, pozbawiony bezpośredniego kontaktu z terenem, swe poglądy i sądy formułował na podstawie tego, co mu komunikowali pp. Olechnowicz (lub jego ówczesny zastępca — p. Bukowski) i inż. Podhorodeński, kierownik referatu pojazdów mechanicznych w warszawskiej dyrekcji robót publicznych.

Można więc rzec, że idee w gospodarce komunikacyjno - motoryzacyjnej w Polsce **tworzyli w zasadzie pp. Olechnowicz i inż. Podhorodeński, ten właśnie którego teraz uwięziono za łapownictwo przy udzielaniu koncesyj samochodowych.**

Później do rzędu informatorów ś. p. inż. Minchejmera przybył Centralny Związek Właścicieli Autobusów R. P., którego dyrektor, doskonale wprowadzony w terenie zwracał ś. p. inż. Minchejmerowi uwagę na wiele gorszących anomalij.

ABY HANDEL SZEDŁ!

Niestety, ów zacny człowiek, ale niezbyt krytyczny i energiczny urzędnik, ślepo ufał zarówno p. Olechnowiczowi, jak i inż. Podhorodeńskiemu, kto wie, zresztą czy nie ufała im nawet opinja publiczna, bo trzeba przyznać, szczególnie p. Olechnowicz i jego zastępca p. Bukowski, potrafili nakoło swych czynności i osób robić sporo huczku. A więc **organizowali, zresztą nie z własnej inicjatywy „tygodnie chodzenia", ustawiali na ulicach wskaźniki kierunkowe**, które po dziś dzień żałośnie o nich świadczą, kazali przemalowywać taksówki, oraz inicjowali i podejmowali szereg innych czynności, tylko takich, które były widocznie opłacalne i te były reklamowane. Wszystko to im znakomicie się udawało, bo ostatecznie, nikt się na tem nie znał, **a oni zdążyli już nabrać opinji „speców".**

TRYUMWIRAT RZĄDZI

Rządy więc nad motoryzacją w stolicy i w woj. warszawskiem, mających przecież dawać przykład reszcie Polski, sprawował tryumwirat **p. Olechnowicz p. Bukowski — inż. Podhorodeński, zazdrośnie strzegące swej specjalności i wyłączności.** Pogodne usposobienie popsuł tym panom z rozmachem pracujący Centralny Związek Właścicieli Autobusów R. P. Związek ów począł domagać się uregulowania stosunków na miejscach postojowych, zbudowania przystanków, dworców, uregulowania rozkładów jazdy, rozsądnego stosowania przepisów i t. p. rzeczy, których realizacji domagała się straszna rzeczywistość, **jaka panowała w stosunkach komunikacyjno - samochodowych.**

KAMIENIE NA DRODZE

Niewiadomo, kto, kiedy, jak i gdzie, lecz poczynania Związku natrafiały na niebywałe przeszkody. Wystarczy wymienić, iż przedsiębiorcom autobusowym, **którzy za własne pieniądze dla wygody publiczności chcieli ustawić zegary, (w rodzaju kolejowych) wskazujące porę i kierunek odjazdów, czyniono tyle wstrętów, iż z przekleństwem zrezygnowali oni z dokonania tej wygodnej dla podróżnych inwestycji.**

DYKTATOR!

Z biegiem czasu między pp. Olechnowiczem i Bukowskim, a inż. Podhorodeńskim wytworzyła się „bratnia" współpraca, taka, że pierwsi nie przeszkadzali drugiemu i rozdział kompetencyj był „szczęśliwie" utrzymany. Ponieważ jednak u pp. Olechnowicza i Bukowskiego **było zgłoszonych i zarejestrowanych tylko ok. 10 autobusów pozamiejskich, a u inż. Podhorodeńskiego — ok. 150** więc właściwie całą władzę nad olbrzymim ruchem autobusowym, czynnym między Warszawą a prowincją, **sprawował inż. Podhorodeński.**

Jak sprawował?

DLACZEGO DOPIERO TERAZ?

Dziwić się należy, że afera wydała się dopiero teraz, po 6 latach od czasu, kiedy w lutym 1930 r., dyrektor Centralnego Związku Właścicieli Autobusów R. P. publicznie, na walnem zebraniu członków tego Związku, **mówił, że w referacie inż. Podhorodeńskiego dzieją się nadużycia, że np. autobus, który w normalnej drodze nie był zarejestrowany, okazywał się zupełnie zdolny do ruchu przy przedstawieniu go przez niejakiego Rozenberga z Muranowskiej, o którym 150 przedsiębiorców autobusowych wiedziało, że ma jakieś „stosunki" w referacie inż. Podhorodeńskiego, że Rozenberg „może wszystko", że w rezultacie, wtedy naprawdę mógł on wszystko, jak się później nieraz okazało...**

FATALNY EPILOG

Niestety, rewelacje ówczesne o inż. Podhorodeńskim skończyły się fatalnie dla ich odkrywcy. Początkowo inż. Pohorodeński starał się sprawę zlikwidować łagodnie. Zaprosił do siebie dyrektora Związku, i upewniwszy się, ze ten o nim mówił na walnem zebraniu Związku, przyparł go do muru, zagroził, że Związkowi żadnych spraw nie będzie załatwiał, **i wymógł na nim pod tą presja pismo, oświadczające, że o nim, inż. Podhorodeńskim, nie było mowy...**

Oczywiście, na nic mu się takie pismo nie przydało, skoro rewelacje słyszało wielu ludzi, ludzi, którzy na sobie doświadczyli konsekwencyj **tajemniczej spółki wszechwładnego Rozenberga z referatem pojazdów mechanicznych warszawskiej dyrekcji robót publicznych.**

BAGNO!

Później, inż. Podhorodeński znalazł porę, aby unieszkodliwić odkrywcę swoich świństw. Przy pomocy **b. prezesa Związku Antoniego Kurdziela**, oraz tych wszystkich, którzy teraz dzielą z nim los oskarżonych spowodował jego aresztowanie, potem sprawę karną o fałszowanie dokumentów urzędowych (rozkład jazdy) i trzyletni nad nim dozór policji.... Nie przewidział jednej tylko rzeczy: że jego macherki, mające ukryć świństwa, zbudowane były na kruchych podstawach, chociaż inż. Podhorodeński czynił wszystko, aby **rewelatora zamknąć do więzienia: odważył się nawet wydać zakaz załatwiania z nim spraw w swoim referacie i posunął się do tego stopnia w zamaskowywaniu swoich świństw, że skwapliwie wydał o nim niekorzystną opinję sędziemu śledczemu!...**

UMORZONA SPRAWA

Mimo wszystko świństwo nie zwyciężyło, sprawa rewelatora **została umorzona**, inż. Podhorodeński mógł jeszcze przez pewien czas tryumfować, a nawet domagać się od międzyministerjalnej komisji motoryzacyjnej, mającej przemożny wpływ na politykę, udzielania koncesyj samochodowych.

CZY WSZYSTKO ZROBIONO?

Ciekawe jest, czy władze śledcze zainteresowały się osobą wymienionego Antoniego Kurdziela, serdecznego pupilka inż. Podhorodeńskiego, **czy wejrzały do akt sprawy umorzonej, a prowadzonej ongi przeciw dyrektorowi CentralnegoZwiązku Właścicieli Autobusów R. P.**, czy, wreszcie, przesłuchały tegoż dyrektora oraz wielu ówczesnych przedsiębiorców autobusowych?

NIEWYGODNY CZŁOWIEK

Parę słów trzeba poświęcić również Związkowi Właścicieli Przedsiębiorstw Autobusowych. Związek ten powstał z inicjatywy dyrektora wymienionego Centralnego Związku Właścicieli Autobusów R. P., który przemyślał i opracował jego organizację — wraz ze statutem w najdrobniejszych szczegółach. Niestety, inż. Podhorodeński i kompanja i tu znaleźli sobie wspólników.

„FACHOWCY" DZIAŁAJĄ

Nowy Związek, który miał być centralą wszystkich stowarzyszeń przedsiębiorców autobusowych, założonych, zresztą, również przez wymienionego dyrektora Centralnego Związku, dostał się odrazu w ręce kombinatorów, szczególnie w ręce **„radcy" Aleksandra Barczewskiego, półinteligenta, który tylko miał wspólnego z komunikacją autobusową, że podczas Powszechnej Wystawy Krajowej dzierżawił autobusy i na terenie Wystawy rozwoził zwiedzających...** Ów właśnie kombinator, przy pomocy drugiego kandydata do interesów, inż. Massalskiego, pierwszy skierował Związek na drogę niezdrowej działalności. Groźny dyrektor — założyciel przy pomocy inż. Podhorodeńskiego, był już unieszkodliwiony i **można było puścić się na kombinację całą parą!...**

„PAN JEST ŁAPOWNIKIEM!"

Od czasu do czasu jednak kombinacja urywała się i wtedy ulatniał się z niej przykry odór: **niejaki Gertz z Łodzi powiedział p. Barczewskiemu, że jest łapownikiem, a mimo to został przez sąd uniewinniony**, bo przeprowadził dowód prawdy. Za to p. Barczewski wyleciał ze Związku, ale z godnością — o ironjo! — „Członka honorowego"...

STARA „FIRMA"

Tak, zgodna spółka inż. Podhorodeńskiego i towarzyszy nie datuje się więc od kilku tygodni, kiedy te wszystkie potworności wykryto, lecz pochodzi ze znacznie wcześniejszej daty.

Dzięki tej spółce i naskutek zaufania, jakie władze przełożone miały do p. p. Olechowicza, Bukowskiego, inż Podhorodeńskiego i innych — doszło w swoim czasie do aresztowania pierwszego odkrywcy świństw, do wytoczenia mu, umorzonej zresztą, sprawy, **do zawieszenia i rozwiązania Centralnego Związku WłaścicieliAutobusów R. P., który przeciwstawiał się korupcji**, do przywłaszczenia przez p. p. Barczewskiego i Wroczyńskiego wydawnictwa „Autobus", słowem — **do zniszczenia organizacji; jej założycieli, kierowników i członków.** A wszystko dlatego, że inż. Podhorodeński wydawał o nich opinję, nie kontrolowano go i wierzono mu.

GANGSTERZY — OPINJODAWCAMI

Aż przestrach bierze, kiedy się pomyśli, że tacy ludzie, jak Kierpys, Szustkiewicz i inni mogli oddziaływać na stosunki przy wydawaniu koncesyj samochodowych!

Jeśli się chce teraz sprawę nadużyć gruntownie zbadać i wyświetlić, to **trzeba zbadać wszystkich ówczesnych, przedsiębiorców autobusowych, trzeba zbadać wszystkie wydane wówczas nakazy karne, wszystkie dokumenty całorocznej rejestracji autobusów i samochodów ciężarowych, trzeba sięgnąć, między innymi, do przedsiębiorców autobusowych z Makowa, Krasnosielca i t. d., a otrzyma się sporo materjału oświetlającego ponure kulisy tyle lat uprawianej afery.**

No i trzeba stanowczo pociągnąć do surowej odpowiedzialności dyscyplinarnej tych urzędników, którzy okazali się winnymi niedozoru i niedbalstwa.

Alfa.

Tajemnica hotelu Grójeckiego

Panie Rzepka, tak robi kanalja!

Pan Wiktor Rzepka, zaprosił do swego mieszkania w hotelu Grójeckim przy ul. Marszałkowskiej 40, znajomą, 19-letnią Stanisławę S., którą poznał na przyjęciu u brata swgo, a potem, **jak przystało na warszawskiego galanta**, zaofiarował się z odprowadzeniem młodej niewiasty do domu.

Że noc była upalna, że panna Stasia może zbytnio nadużyła trunków, że wreszcie p. Rzepka był bardzo wymowny — **p. Stasia nie odmówiła**, a powróciwszy rano do domu matce wytłumaczyła, że ze względu na późną porę musiała przenocować u... koleżanki.

I być może, że na tem by się skończył grzeszek p. Stasi, gdyby nie — mściwość wytwornego amanta. Po upływie pół roku p. Rzepka spotkał na ulicy p. Stasię, przywitał bardzo czule, i jak na Casanowę przystało, **znowu zaproponował odwiedzenie przytulnej garsoniery** w hotelu Grójeckim.

Tym razem jednak kusząca propozycja młodziana natrafiła na zdecydowany sprzeciw ze strony panny, która w międzyczasie zaręczyła się i pod żadnym pozorem niechciała składać wizyty w kawalerskim mieszkaniu człowieka, który w gruncie rzeczy nic ją nie obchodził.

Takie postawienie sprawy bardzo niepodobało się p. Rzepce, który pozornie pożegnawszy się ze znajomą, w rzeczywistości idzie za nią krok w krok, a spotkawszy policjanta, zwraca się do niego, aby... aresztował młodą kobietę, **bowiem ukradła ona p. Rzepce smoking wartości 250 zł....** podczas bytności w kawalerskiem mieszkaniu oskarżającego.

„Przestępczynię" przeprowadzono do 9-go komisarjatu, gdzie spisano protokół. Następnie, zgodnie z przepisami, odtransportowano pannę Stasię do wydziału rejestracyjno - rozpoznawczego w urzędzie śledczym. Po przesłuchaniu, sędzia śledczy zwolnił zrozpaczoną dziewczynę, ale **kazał jej meldować się dwa razy w tygodniu** w komisarjacie policji.

Nadeszła wreszcie sprawa w oddziale III sądu grodzkiego, przed którego sędzią p. Stasia opowiedziała wszystko o swym „fałszywym kroku" i jego smutnych następstwach. Oczywiście bez trudu ustalono, **że dziewczyna kradzieży nie popełniła**, wobec czego uwolniono ją od winy i kary

Panna S. wniosła obecnie skargę przeciwko swemu niefortunnemu amantowi, domagając się ukarania go za niesłuszne oskarżenie. I jak pan teraz wygląda, panie Rzepka?

(em.)

Piękna legenda i przykra rzeczywistość

20 złotych za Krzyż Niepodległości to jednak zadużo

Od jednego z naszych stałych czytelników, dr. J. Z., kawalera orderów i zasłużonego działacza społecznego dostajemy garść nader przykrych uwag, które poniżej w całości publikujemy.

Redakcja.

Nigdy nie doznałem boleśniejszego wrażenia od tego, kiedy w lecie roku ubiegłego ujrzałem przed Dworcem Głównym w Warszawie kawalera „Virtuti Militari" w łachmanach, sprzedającego plany stolicy.

Ponieważ **„Virtuti Militari" na piersiach obszarpańca budził pewne wątpliwości** w majorze korpusu sądowego, takim panu w binoklach, sądownik polecił go wylegitymować posterunkowemu.

„Virtuti" noszone było prawnie, ale co potem odznaczony tym orderem obywatel powiedział majorowi, a co przygadali mu świadkowie to... dość, że niechciałbym był słyszeć i połowy tego.

Teraz już nie widać tego dzielnego niegdyś żołnierza, **chwilowo zapomnianego wówczas przez ojczyznę** której głos nim dojdzie do zainteresowanego, zamiera w trybach administracji i papierzyskach biurokracji.

Widocznie ojczyzna w postaci referenta przypomniała sobie o tem i chwała Bogu, posiadacz Virtuti piastuje obecnie jakąś posadkę.

Ale tacy szczęśliwi są **tylko odznaczeni czarno-niebieską wstęgą „Virtuti Militari"**, inni mniej dzielni, którym należy się odznaczenie wstążką czarno-czerwoną, o ile chcą otrzymać order — Krzyż. lub Medal Niepodległości, a co za tem idzie związane z tem przywileje, jak prawo głosowania, zniżki na kolej, muszą za dyplom i Krzyż zapłacić...

Odznaczeni temi orderami wyrażają się o biuralistyce ich kapituły gorzej niż świadkowie opisanego przeze mnie wyżej zajścia, przed Dworcem Głównym.

W jaki sposób dzieje się i kto jest tym **co za kawałek papieru i Krzyż pobiera aż... 20 złotych?**

Dyplom i Krzyż, w formacie dużym, którego i tak nikt nie będzie nosił przy ubraniu cywilnem, mówmy szczerze, **wart jest najwyżej 3 złote**, to znaczy że 17 złotych człowieka, który z bronią w ręku, przed uzyskaniem niepodległości walczył o ojczyznę i socjalizm, idzie... ale gdzie?

Nie dość natem, ale istnieje w otrzymaniu legitymacji na zniżki kolejowe pułapka, podobna do pułapek na muchy **sprzedawanych ongiś w Ameryce a 10 centów sztuka.**

Gdy chytre muchy niechciały leść w pułapkę, sprytny sprzedawca proponował kupno maści do smarowania pułapek, która to maść... zachęciłaby muchę do włażenia do pułapki ale... za tę maść trzeba było zapłacić... 3 dolary.

Otóż podobna historja istnieje i z temi legitymacjami.

Nic się nie mówi w ogłoszeniu o kosztownym dyplomie i obowiązkowem Krzyżu.

Jest tam tylko napisane, że **kto chce otrzymać zniżkę na kolej musi wpłacić na konto Nr. 24560 w P. K. O. 2 zł.**

Znaleźli się tacy, co wpłacili, być może, że z trudem, 2 zł., a wtedy otrzymali pismo następujące:

KOMITET
Krzyża i Medalu Niepodległości
Konto P. K. O. Nr. 24.560
Nr. . . . . .

Warszawa, d. . . . 193 . . r.
Al. Ujazdowskie Nr. 1.

Zawiadamiam, że Biuro Komitetu wydaje legitymacje, uprawniające do zniżki kolejowej (Krzyż Niepodległości z mieczami, jak Virtuti Militari, Krzyż i Medal Niepodległości, jak urzędnicy państwowi) tylko tym osobom, które wykupiły z Komitetu Krzyż, względnie Medal Niepodległości wraz dyplomem.

Za Krzyż Niepodległości z mieczami **należy wpłacić do P. K. O. na konto Komitetu 24.560 kwotę Zł. 20.—, za Krzyż Niepodległości Zł. 19.—, za Medal Niepodległości Zł. 8.—** (podkreślenia nasze). Odznaczony winien na odwrocie czeku zaznaczyć, czy zwrócił Komitetowi kwestjonarjusz dołączony do zawiadomienia o odznaczeniu.

Kierownik Biura Komitetu
Fr. Sakowski kpt."

Wielu jest takich, nieraz zwyczajnych robotników, czasami bezrobotnych, którzy nie są w stanie wpłacić 20 zł. za przedmioty całkiem zbędne, bo posiadając legitymację na zniżkę kolejową **można obejść się bez dyplomu i wielkiego Krzyża**, zadawalniając się najwyżej minjaturką albo wstążeczką w klapie marynarki.

Robotnicy z P. P. S. czy P. O. W-iacki bojowiec, który szedł z bombą i browningiem na stupajków i kasy carskiej „kazny" nie myślał o zdobyciu grosza na cel prywatny.

Obecnie ostatni grosz wyciska z niego **racja kancelarji**, za którą czyżby istotnie stał jakiś człowiek interesu, który przeprowadził sprytnie ustawę, by teraz zarabiać tysiące złotych na krzyżach i dyplomach?

A wielu jest takich, co gdyby mieli zniżkową legitymację na kolej, mogliby dorywczo zarobić, jako komiwojażerowie, a **tak — jak i inni zdychają z głodu, biedząc się ze zdobyciem 1 złotego na 2 obiady, nie myśląc nawet o zaszczytnem i zasłużonym orderze.**

O jakże oddaliliśmy się od tych czasów, gdy Napoleon, z własnej piersi odpinał Krzyż i przyczepiał go, **bez wszelkich formalności i opłat** wiarusowi pod Somosierrą, czy Możajskiem...

Teraz między odznaczonego i odznaczającego (tutaj w postaci komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości) wlazła bezduszna kancelarja i człowiek polujący na 20 złotówki **ludzi, którzy jakże hojnie szafowali własnem życiem i karjerą, ludzi, którzy byli najlepszymi żołnierzami Marszałka.**

Kawaler Orderu.

Za jednym zamachem

»Robotnikowi« i tajnej »Sztafecie«

Sobotni numer „Robotnika" z dnia 2-go b. m. w notatce p. t. „Bardzo brzydkie obyczaje czy coś znacznie gorszego?" zajął się łaskawie moją osobą.

Doceniając zaszczyt i poświęcenie z jakiem redakcja „Robotnika" przeznaczyła dla mnie aż 87 mm przez 2 szpalty miejsca, zamiast zużytkować je na.. powiększenie ogłoszenia powiedzmy: domu mód „Mirande", gdzie proletarjuszki Warszawy kupują sobie zapewne suknie na garden - party u „towarzysza" Dawtjana, czuję się w obowiązku odpowiedzieć Robotnikowi".

Przyznaję szczerze, że robię to z przykrością, nie mogę bowiem, mimo wszystko, wymazać z pamięci wspaniałej przeszłości „Robotnika", jednego z najuczciwszych, najszlachetniejszych ongiś czasopism polskich.

Od tych czasów, niestety, wiele się zmieniło. I oto dzisiaj, niejaki „towarzysz" Zbigniew Mitzner oburzył się wielce na WIEM WSZYSTKO i jego redaktora, niżej podpisanego, spowodu artykułu p. t. „I my nie chcemy żydów", nadesłanego nam przez jednego z przedstawicieli młodzieży socjalistycznej, podpisującego się nazwiskiem podobnem do nazwiska „tow." Mitznera.

Pomijam już kwestję, że artykuł ten (patrz nr. 22 W. W.) musiał być widocznie bardzo istotny i trafny, skoro „tow." Mitzner nadworny sietz - redaktor organów partyjnych, tak się gęsto tłumaczy, iż z napisaniem artykułu tego nie miał nic wspólnego. Na uboczu również pozostawiam kwestję „ważności" osoby „tow." Mitznera i „zaufania" jakiem musi „cieszyć się" w partji — wyrażającego się w konieczności publicznego odżegnywania od artykułu, którego nikt mu nie przypisywał, a on sam, kto wie czyby napisać potrafił.

Mnie interesuje co innego.

Oto „tow." Mitzner wzywa na mnie pomsty sądu uczciwej opinji dzienikarskiej, „zanim — jak pisze — osobą tego pana nie zajmie się bliżej sąd państwowy".

Przyznam się, że bardzo mało mnie interesuje uczciwy sąd opinji dziennikarskiej o sietz - redaktorze partyjnych wydawnictw, jeśli jednakże ten Katon wskazuje moją skromną osobę sądom państwowym, to w imię prawdy muszę stwierdzić, że redaktor „brukowego" WIEM WSZYSTKO Włodzimierz Popławski, chociaż borykał się z konfiskatami i miał parę spraw, dotychczas niema na swej hipotece ani jednego skazującego wyroku sądowego, natomiast „redaktor" politycznych organów partyjnych „tow." Mitzner uzbierał sobie za notoryczne zniesławiania, oszczerstwa, szkalowania i rozsiewania fałszywych wiadomości, wcale pokaźny kapitalik 12 miesięcy kryminału. Obawiam się, że do takiej imponującej cyfry, nawet przy życzliwych denuncjacjach „tow." Mitznera i „Robotnika" nie prędko dobrnę.

Tyle o „tow." Mitznerze.

A teraz kilkanaście słów „Robotnikowi", który dla odmiany zarzuca mi p r o w o k a c j ę. Ośmielam się zauważyć, że bardzo niewskazane jest szafowanie tem pojęciem na łamach organu partji, która, niestety, może się „poszczycić" właśnie rekordową jak na nasze stosunki ilością... prowokatorów. Żeby „Robotnik" nie posądzał mnie o gołosłowne zarzuty, przypomnę już nietylko proces brzeski, proces Jagodzińskiego i in., ale chociażby „soczystą" polemikę między „Robotnikiem" a „Walką" p. Jaworowskiego czy „Frontem Robotniczym" p. Moraczewskiego, w których wzajemne zarzuty prowokacji i słowo „prowokator", spotyka się niemal co zdanie. Zresztą, określanie przykrej prawdy terminem „prowokacja" jest zdawien dawna ulubionym chwytem „Robotnika", którym się nikt nie przejmuje i nie bierze go poważnie.

No i jeszcze jedno.

„Robotnik" nie wie kim zacz jest „ten p. Wł. Popławski". Trudno, wola boska, ale jeśli „towarzyszy" z „Robotnika" interesuje chociaż kruszynę moja osoba, przypuszczam, że zechciałby ich łaskawie poinformować, spółkolega redakcyjny, jeden z najcenniejszych dziennikarzy polskich, red. J. Boski, który właśnie na terenie organizacji zawodowej dziennikarstwa polskiego... oskarżał Włodzimierza Popławskiego o „przestępstwo" bez porównania mniej hańbiące niż niedawna sprawa jednego z czołowych współpracowników „Robotnika", bodajże przewodniczącego T. U. R.'a, a już napewno członka P. P. S.

Włodzimierz Popławski.

*

Skromne i młodziutkie WIEM WSZYSTKO dostąpiło nielada zaszczytu, stało się bowiem przysłowiową „solą w oku" zarówno socjalistycznego „Robotnika", jak i oenerowskiej tajnej „Sztafety", której luminarz — p. Dziargama obraził się na nas.

P. Dziarmaga, niczem Szyller - Szkolnik przesądzając walory moralne autora artykułu opublikowanego w nr. 22 naszego pisma, dziarsko zapowiada pociągnięcie nas do odpowiedzialności sądowej. Oby nie zrezygnował z chwalebnego zamiaru...

Ze swej strony polecamy p. Dziarmadze adw. adw. Rossmana, Rościszewskiego, Czarkowskiego, Jodzewicza. Na bombę nie reflektujemy, zadużo huku. Kastet również nam nie odpowiada, chyba, że rewolwer, bo zespół redakcyjny strzela prawdopodobnie równie dobrze, jak p. Dziarmaga do p. Brzezińskiego w roku ub.

Czy to aby nie afera?

Oryginalne listy rozesłał ostatnio Związek Techników Dentystycznych do wszystkich techników dentystycznych w Polsce.

Mianowicie, żąda nadesłania 300 złotych od osoby, celem rozpoczęcia starań o uzyskanie pozwolenia na pracę. Termin, przytem odpowiedzi oznaczono krótki, na dzień 20 czerwca 1936 r.

Jak mamy te listy rozumieć? Technicy dentystyczni, którzy pracują, mają oficjalne pozwolenia, wykazawszy się odpowiedniemi kwalifikacjami. Im więc te starania są niepotrzebne.

Jeśli znów listy Związku dotyczą techników, pozbawionych praw pracy, bądź to wskutek braku kwalifikacji, bądź partolenia, świadomie złej roboty — to co? Nadesłanie 300 zł. i należenie do Związku da już im prawa i możność dalszego partolenia ze szkodą pacjentów?

Mamy nadzieję, że w tej sprawie będą miały głos tylko czynniki miarodajne. Ich też uwadze polecamy Związek Techników Dentystycznych i jego listy z żądaniem 300 złotych.

A naiwni, baczność!

(h.)

Spółdzielczość, czy...

zgrane towarzystwo wzajemnej adoracji?

Poświęcając wiele miejsca sprawom naszej spółdzielczości, drukujemy również poniższy artykuł, jednego z wybitnych fachowców w tej dziedzinie, aczkolwiek nie we wszystkich punktach zgadzamy się z autorem.

Redakcja.

Spółdzielczość jest piękną ideą. Tylko w Polsce ludzie nie mogą jakoś

nabrać do niej przekonania.

Wiele bowiem osób pamięta jeszcze doskonale czasy przerachowania marek na złote. Iluż to, dzięki spółdzielczości potraciło wtedy swe majątki.

Spółdzielcze kasy pożyczkowo-oszczędnościowe stały bowiem wówczas na progu ruiny. Wskutek nieszczęśliwych operacyj w czasach inflacyjnych

potraciły swe kapitały.

Dla ratowania spółdzielni wydano wtedy ustawę, obarczającą odpowiedzialnością majątkową za długi Spółdzielni, poszczególnych członków. Spółdzielnie zostały uratowane, a członkowie stracili swe majątki. Nic to, że statuty spółdzielczych kas głosiły o odpowiedzialności członków tylko udziałami.

Dla doktryny zniszczono żywych ludzi.

Doktrynerzy i ludzie z nieprawdziwego zdarzenia opanowali prawie całkowicie spółdzielczość polską. Ludzi wartościowych i ideowych jest niewielu, niewielu...

Państwowa Rada Spółdzielcza przy Min. Skarbu, będąc powołana do regulowania życia spółdzielczego i tworzenia odpowiednich form, nie spełnia w 100% swego zadania.

Dlaczego?

Przypatrzmy się, kto tam jest. A więc przedewszystkiem

prezes Rady p. Ksawery Pomijalski.

Jeszcze dobrych kilka lat tmu p. Pomijalski był

kierownikiem spółdzielni w Pińczowi.

W tych stronach ma swą posiadłość znana osobistość p. Karol Kozłowski, brat b. premjera p. Leona Kozłowskiego.

Z tych czasów też datuje się przyjaźń p. Ksawerego z p. Karolem. Kieliszek wielu ludzi złączył węzłami przyjaźni.

Raz się tak złożyło, że p. Pomijalski wyruszył z Pińczowa do Krakowa,

otrzymawszy od Spółdzielni na zakup towarów 5000 złotych.

W Krakowie spotkał swego przyjaciela. Radość z tego była wielka. Potem jednak wynikł smutek, gdyż p. Pomijalskiemu

skradziono 5000 złotych.

Złożono meldunk w policji, tam spisano piękny protokuł, lecz złodzieja nie złapano.

Wrócił więc z Krakowa do Pińczowa p. Ksawery

bez pieniędzy i towaru.

A spółdzielnia musiała się zlikwidować.

Lecz przyjaźń jest rzeczą cenną. P. Pomijalski został urzędnikiem wydziału personalnego w Min. Skarbu, **którego wiceministrem był wówczas p. Leon Kozłowski.**

A po pewnym czasie, gdy zawakowało stanowisko prezesa Rady Spółdzielczej, któż mógł być lepszym kandydatem, jak nie

ekskierownik spółdzielni w Pińczowie.

P. Ksawery Pomijalski został prezesem.

Tutaj p. Pomijalski mógł dopiero należycie rozwinąć swe zdolności. Zainteresował się więc spółdzielnią wydawniczą „Spólnota Pracy", wydającą tygodnik pod tą nazwą.

Zrobiono więc ze

„Spólnoty pracy" nieoficjalny organ Rady,

stawiając na czele tej spółdzielni inspektora ministerjalnego p. Rodkiewicza. Za swe funkcje dyrektorskie pobiera p. Rodkiewicz kilkaset złotych pensji miesięcznie.

„Spólnota Pracy" zyskała na tem, gdyż została organem ogłoszeniowym wszystkich spółdzielni, nie należących do żadnych związków rewizyjnych. Przez to uzyskała pewną podstawę finansową.

W dalszym więc ciągu swej chlubnej działalności prezes Pomijalski zwrócił uwagę

na brak spisu spółdzielni w Polsce.

Rada Spółdzielcza wyasygnowała na ten cel odpowiednie fundusze, a spółdzielnia wydawnicza „Spólnota Pracy" spis ten wydała, dzieląc się zyskami z Radą Spółdzielczą.

Zyski okazały się nie tak wielkie, jak przypuszczano. Zwrócono zatem uwagę

na spółdzielcze banczki spekulacyjne, istniejące w Małopolsce. Banczki te stały się sławne w całej Polsce przez oszukańczą sprzedaż ratalną obligacyj państwowych, jak np. dolarówka.

Rzucono gromkie hasło:

„Likwidować te banki".

Przyjaciele p. Pomijalskiego, z insp. Rodkiewiczem na czele, rozjechali się po Małopolsce, jako komisarze likwidocyjni tych banków. Djety płynęły szeroką strugą, ale jakoś żaden banczek nie został zlikwidowany.

Ba, nawet pogodzono się z nimi, a „Spólnota Pracy" rozpoczęła wydawać nowe pismo p. t. **„Praca i oszczędność" w nakładzie blisko stutysięcznym!**

Jak to się stało?

Małopolskie banczki spekulacyjne miały zwyczaj rozsyłać wszystkim swym klijentom, kupującym na raty papiery wartościowe, własne pisemko, podające losowanie, reklamy i t. p.

Otóż komisarze chwalebnie te pismo skasowali. Natomiast teraz banczki te

musiały kupować od „Spólnoty Pracy" gazetkę „Praca i oszczędność" po 6, 7, 8 lub 10 groszy egzemplarz.

„Spólnota Pracy" na tem zarobiła, ale i banczki jeszcze lepiej zarabiały, licząc klijentom

po 50 groszy egzemplarz.

Blisko stutysięczny nakład „Pracy i oszczędności" daje nam obraz jak wielu naiwnych daje się nabrać na przepłacanie papierów wartościowych w kupnie na raty,

bez gwarancji otrzymania zapłaconej obligacji.

Prezes Pomijalski był zadowolony. Banczki były pod czułą opieką komisarzy, a wydawnictwo „Spólnota Pracy" miało coraz większe dochody.

Komisarzami jednak nie mogli być wszyscy bliscy sercu. Nie wszyscy mogli mieć djety i inne dochody.

Trzeba było zatem zwrócić uwagę na nowe źródło pieniężne. Spółdzielczość

jest nieprzebraną skarbnicą w odkrywaniu nowych źródeł finansowych, zwłaszcza, jak się ma możność opracowywania odpowiedniego nowych ustaw i przepisów.

I znów taką jedną żyłę złota znaleziono. Wiele przecież spółdzielni przestało istnieć. Państwowa Rada Spółdzielcza nie była o tem zawiadomiona przez sądy, skreślające z rejestru spółdzielnie.

Postanowiono zatem wydelegować kogoś do sprawdzenia wykreślonych z rejestru spółdzielni. Wybór prezesa Pomijalskiego padł na osobę p. Przyborowskiego, dyrektora Związku Spółdzielni i zrzeszeń pracowniczych,

rodzonego swego szwagra.

Dochody z tej rewizji przynoszą p. Przyborowskiemu około 15 tysięcy złotych rocznie.

Coprawda czasami ta świetnie zgrana klika napotyka na przeszkody. Tak np. swego czasu

prezes Rady nadzorczej spółdzielni wydawniczej „Spólnoty Pracy" p. Gliński oponował przeciw braniu pieniędzy od banków

i wydawaniu „Pracy i oszczędności".

Przeszkody te jakoś zawsze są usuwane. I tak więc p. Gliński ustąpił, a prezesem rady nadzorczej „Spólnoty Pracy" został

p. Marjan Filipek,

który w wydawaniu „Pracy i oszczędności" nie widział nic złego.

Umiano się zato serdecznemu przyjacielowi odwdzięczyć. Gdy więc w Stanisławowie zostało zlikwidowane muzeum, a dyrektor tegoż p. Grabowski mógł się znaleść na bruku, uratował go p. Filipek,

wzywając go do Warszawy i ofiarowując stanowisko redaktora 2-ch pism:

„Spólnoty Pracy" i „Pracy i oszczędności".

Zrozumiałe, że p. Grabowski jest pełen wdzięczności, bo to i większa gaża, no i co Warszawa, to nie Stanisławów.

Prezes Pomijalski jest zawsze na usługi dla przyjaciół, którzy mogą mu być w czemkolwik pomocni. Dlatego też nawet sekretarkę ma protgowaną przez jednego z dygnitarzy ministerjalnych.

Ostatnio prezes Pomijalski ma dużo kłopotów. Sporo osób w Radzie Spółdzielczej zaczyna okazywać swe niezadowolnie

z tak zasłużonej działalności spółdzielcy z Pińczowa.

Coraz ciężej idzie walka z opozycją, zwłaszcza, że bliscy kłócą się między sobą.

Mocne poparcie ma niezmiennie p. Pomijalski z Związku spożywców „Społem".

Zrozumieć to można, wiedząc, że Związek „Społem" ma sławną hurtownię handlową, która zaopatruje poszczególne spółdzielnie w towary. „Społem" boi się panicznie, aby czasem nie powstała inna hurtownia spółdzielcza,

któraby mogła zmniejszyć jej obroty.

I prezes Pomijalski, w imię czystej idei spółdzielczości spożywczej,

nie udziela zezwolenia na otwarcie spółdzielni hurtowej

kupcom - detalistom.

Idea spółdzielcza nic na tem nie zyskuje, a detaliści nadal są całkowicie w rękach poszczególnych hurtowników i... hurtowni „Społem".

Doktrynerstwo, i ludzie z nieprawdziwego zdarzenia, rozpanoszyło się za bardzo w Polsce.

Tymczasem dobrze propagowane i przez odpowiednich, wartościowych ludzi organizowane spółdzielni, mogą odegrać

olbrzymią rolę w gospodarstwie Polski,

tak ubogiem w kapitały jednostek.

Czas tylko byłby uporządkować wreszcie tę dziedzinę, będącą wyłączną domeną licznych spryciarzy, **którzy pod szyldzikiem idealizmu spółdzielczego,**

załatwiają swoje interesy.

P. wiceminister Lechnicki, które mu podlega Państwowa Rada Spółdzielcza miałby tutaj piękne pole do działania.

H. ...ski.

Bardzo dowcipna książka

Warto ją kupić i przeczytać

Jarossy powiedział kiedyś, że najtrudniej jest napisać dowcipną książkę. Bo albo dowcipy są dobre, a książka zła, albo odwrotnie: książka jest dobra, ale dowcipu w niej niema.

Nie wiem, czy Jarossy czytał książkę Ala (Al. Dzierżawskiego) „Świnie i koryto" — jeśli nie — to niech ją jaknajszybciej przeczyta. Przeczytać powinien ją zresztą każdy, Poprostu dlatego, że jest to **jedyna książka**, w której każda stronica tryska kaskadami satyry i dowcipu.

Autor, (słynny feljetonista „Gońca Warszawskiego") zebrał w niej świetne bajki i kapitalne satyry, z których co niedziela zaśmiewa się cała Warszawa, pomieszał, coś dodał i zaprawił papryką i pieprzem i ten rozkoszny „rymowany groch z kapustą" rzucił na półki księgarskie.

Ponieważ trudno jest wypisywać całe stronice superlatywów, więc sądzimy, iż najlepiej zrecenzować tę książkę cytując z niej kilka, na chybił trafił wybranych perełek, od których skrzy się cały tomik — od pierwszej do ostatniej stronicy.

KŁOPOT OBYWATELA

Był sobie obywatel,
gdy rozżalony bywał,
nie mówił ani słowa,
lecz palcem w bucie kiwał.

I coraz częściej kiwał,
i kiwał sobie póty,
aż wreszcie sekwestrator
ostatnie wziął mu buty!

I musi dziś nad trudnym
kłopotem przemyśliwać:
jak zrobić, by bez buta
mózd palcem w bucie kiwać?

WILCZY FRONT

Długo się wilki namyślały,
przekonywały i spierały,
aż doszły do zgodnej uchwały:

— Stwierdzając,
że szary zając,
to poważna siła gospodarcza,
co nam, wilkom, żywności dostarcza,
Oświadczamy, że będzie nami kierowała
zasada mocna, niewzruszona, stała,
obowiązująca:
„Frontem do szarego zająca!"

Cóż na to zające? Nie cieszą się wcale.
Wiedzą, że w wilczej uchwale
jest jedno „ale",
co ją zaprzepaszcza:
w wilczym froncie jest paszcza...

BEZDOMNA GRUPA

„Pewna grupa poszukuje wodza" (z prasy)
Bardzo ciężki to frasunek
wodza chcieć na obstalunek!

Nie wypada, bez wątpienia
szukać go przez ogłoszenia.

Trudno plakat dać na słupach:
„Poszukuje wodza grupa".

Także o tem niema mowy,
by zrobić sąd konkursowy!

Więc rozumie każdy, co tu
biedna grupa ma kłopotu!

Marny los tej biednej grupy:
Chce gdzieś wleźć — a niema d...okad!

I tragedja stąd ogromna
biedna grupa jest bezdomna!
A przecież to zaledwie fragmenty!

Tydzień ubiegły

Od pewnego czasu na terenie Gdańska powtarzają się skandaliczne napady na Polaków, którzy z tych czy innych względów nie uważali za stosowne hitlerowskiem pozdrowieniem witać sztandary ze swastyką.

Aczkolwiek bardzo cenimy przyjaźń z naszym zachodnim sąsiadem, to jednak te zgoła bandyckie napady na obywateli polskich na terenie miasta, które bądź co bądź powinno się z Polską liczyć, zakrawają na zgoła bezczelną prowokację,

Stanowisko reprezentanta Rządu Polskiego w Gdańsku p. min. Pappe, który kilkakrotnie już w tej sprawie interwenjował u p. Greisera, jest niewątpliwie bardzo kurtuazyjne i... europejskie, okazuje się jednak, że Gdańska niesposób po europejsku traktować, że trzeba doń stosować metody jakiemi europejczycy, nolens volens posługują się w azjatyckich i afrykańskich kolonjach.

Tam gdzie nie wystarcza interwencja dyplomatyczna, trzeba dać głos... wojsku.

Parę bataljonów i szwadronów żołnierzy polskich w Gdańsku znakomicie rozwiąże sprawę, gwarantując obywatelom polskim przebywającym na terenie wolnego miasta pełne bezpieczeństwo.

Chyba, że wolimy chować głowę pod korzec, uprawiając strusią politykę podobną do tej, jaką stosuje się od dłuższego czasu wobec zatargu dwu profesorów wyższych uczelni pp. Czochralskiego i Broniewskiego.

Jak wiadomo, między obydwoma toczy się zaciekła walka, bowiem prof. Broniewski kieruje pod adresem prof. Czochralskiego wręcz potworne oskarżenia, a prof. Czochralski nader słabo i mało przekonywująco broni się przed temi zarzutami.

Nie zajmowalibyśmy się tą sprawą w rubryce tygodnia ubiegłego, gdyby nie dotyczyła ona nader istotnego zagadnienia obrony Państwa.

Pro. Broniewski, korzystając z uprzejmości jednego z dzienników, zasypuje kolegę swego ogniem huraganowym zarzutów prof. Czochralski albo milczy, albo, jak to wyżej zaznaczyliśmy, nieporadnie usiłuje bronić się.

Ale taki stan rzeczy dalej trwać niemoże. Sprawę prof. Czochralskiego trzeba szybko i bezkompromisowo wyświetlić i albo zamknąć pod klucz autorów artykułów budzących niepokój w społeczeństwie, albo coprędzej zlikwidować niemieckich profesorów rzekomo uprawiających sabotaż i działających na szkodę Państwa Polskiego.

Że jednak żyjemy w kraju wszelakich możliwości, więc należy spodziewać się, że nieprzystojne widowisko przeciągnie się w nieskończoność, ku uciesze gawiedzi no i ludzi zawistnie nastrojonych dla jednej czy drugiej strony.

Jak dalece wszystko u nas jest możliwe, świadczy o tem najlepiej sprawa, która była przed paru dniami rozpatrywana przez sąd okręgowy w Przemyślu. Oto dwaj mieszkańcy tego szacownego grodu, wędrowali po Małopolsce, przedstawiając się różnym łatwowiernym rodakom za... wyższych oficerów armji abisyńskiej, którzy przybyli do Polski celem poczynienia większych zakupów uzbrojenia i amunicji...

Spryciarze poznali m. in. jakiegoś zamożnego emeryta kolejowego, którego udekorowali... orderem „Słońca Abisynji“ inkasując wzamian od łatwowiernego kolejarza 1,500 złotych. Podobnych „dekoracyj“ dokonali rzekomo kilkadziesiąt...

Niemniej niezwykłe przedstawia się sprawa pewnego młodziana, który wyrokiem sądu w Nowym Sączu zskazany został na 6 miesięcy więzienia, za... przetrzymanie narzeczonej w wodzie.

Młody człowiek, przechodząc, w czasie sprzeczki z narzeczoną, przez most, zepchnął ją do... wody, dość głębokiej, ale nie tak bardzo, aby mogła się utopić. Jednocześnie młodzieniec czuwał przez całą noc, aby narzeczona nie opuściła przymusowej i niezbyt przyjemnej kąpieli.

W bardzo dziwacznym kraju żyjemy.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

... jeden z wysokich dygnitarzy województwa pomorskiego, jak wynika z niedawno zakończonego procesu b. starosty Twardowskiego, wybudował sobie w Juracie niezwykle luksusową willę?

✱

...żydowska Centrala Kas Bezprocentowych uzyskała w dniu 19 czerwca r. b. nowy długoterminowy kredyt bezprocentowy w wysokości 500,000 zł.? W roku bieżącym C. K. B. otrzymała dotychczas 495,850 zł. z Banku Gospodarstwa Krajowego, 97,750 zł. z Banku Polskiego, oraz kilkadziesiąt tysięcy z min. opieki społecznej. Tymczasem jedyna polska kasa bezprocentowa istnieje od pół roku tylko na... papierze, naprózno kołacząc o kredyty w instytucjach państwowych. Stosowanie dwóch miar do instytucyj: polskiej i żydowskiej, budzi conajmniej zdziwienie.

✱

... w pewnem, bardzo szmatławem wydawnictwie działy się do niedawna rzeczy, o których nie śniło się już nietylko filozofom, ale nawet... prokuratorom? Mając zamknięte konto w P. K. O., niepoważni ludzie podpisywali czeki antidatowane z długiemi terminami płatności, dopuszczając się w ten sposób dwu przestępstw: oszustwa i fałszerstwa czeków. Podobno, mimo, iż manipulacje te były znane wszystkim członkom spółki, afera do dnia dzisiejszego nie ujrzała „właściwego“ światła dziennego, załatwiono ją bowiem... ugodowo.

✱

... miały nastąpić zmiany na stanowiskach 5-ciu wojewodów? Mówi się o ustąpieniu wojewody łódzkiego p. Hauke - Nowaka, kieleckiego — p. Dziadosza, lwowskiego — p. Beliny - Prażmowskiego, lubelskiego — p. Rożnowskiego i pomorskiego — p. Kirtiklisa. Pozatem mają nastąpić liczne przesunięcia na stanowiskach starostów i naczelników wydz. społeczno - politycznych.

✱

... pewna wybitna osobistość ze świata politycznego, będąca wielokrotnie członkiem różnych gabinetów, udzieliła w swoim czasie zbyt pochopnie swego protektoratu pewnemu pomysłowemu organizatorowi robotniczego harcerstwa? Osobnik ten nie zawahał się wyzyskać nazwiska swego wysokiego protektora, jako szyldu do różnych imprez. I tak w swoim czasie Warszawa miała... szkołę tańca pod b. wysokim protektoratem owego dostojnika i jego małżonki.

Jeśli jesteś przyjacielem „WIEM WSZYSTKO“— staraj się zjednać mu prenumeratorów

FRASZKI

„GAZETA POLSKA“ MA PODOBNO ZMIENIĆ WYGLĄD ZEWNĘTRZNY

„Komornicy od 1 lipca obowiązani są nosić czarne mundury“.

(Z prasy).

**By się do chlebodawców dostroić ubioru —
Ma w tytule mieć... patki czarnego koloru.**

NA PEWNĄ PRASĘ

**Na „dzień dobry“, „dobry wieczór“, (widać dla ochłody) —
Expressem leje strugi mętnej, letniej wody.**

NA STOSUNEK PRASY PUŁKOWNIKOWSKIEJ DO WICEPREMJERA KWIATKOWSKIEGO

**Milczy wrogo, gdy chodzi o wicepremjera...
Czemu? — Mówić nie może: bierze ją cholera!**

NA ODMOWĘ RZĄDOWI ZAUFANIA PRZEZ ŻYDÓW

**A propos tej uchwały mam jedno pytanie:
Kiedy oni NA SERJO mieli zaufanie?**

NA SŁAWĘ POLSKI ZAGRANICĄ

**Cały świat od nas uczy się i bierze wzory! —
Naprzykład Litwa: wiernie kopjuje... wybory.**

NA „NASZ PRZEGLĄD“

**Zasłużył ten polski krytyk —
Na niejeden ostry przytyk!**

O. Set.

Cieszmy się,

Moszek Wald w kryminale

Sąd okręgowy w Warszawie skazał na półtora roku więzienia windykatora Moszka Walda.

Moszek Wald oskarżony był o to, że **namawiał do fałszywych zeznań niejakiego Gołąba**, którego podstawił jako świadka w procesie cywilnym, wytoczonym w związku z egzekucją wekslową.

Postać Moszka Walda należy do zasługujących na najbaczniejszą uwagę. Nie wszyscy wiedzą, że w Warszawie istnieje **cała grupa ludzi żyjących z windykacji.** Na czele tej grupy stoi Moszek Wald i niejaki Holckener, który bezprawnie podaje się **za... dependenta adwokackiego** i w tym charakterze figuruje w katalogu telefonicznym, a poza nimi kilku innych.

Wald i Holckener posiadają opinję najbardziej groźnych windykatorów, którzy ściągają należność nawet z „trupa“. **Teror, szantaże, groźby, podstęp,** to najbardziej normalne środki w arsenale metod, któremi posługują się owi legalni przestępcy. Dziesiątki i setki zrujnowanych egzystencyj, zniszczonych do ostateczności ofiar, które wpadły w ręce tych szakali — mogłyby wydać o nich najlepsze świadectwo. Wald i Holckener posiadają specjalne kontakty, wpływy, które są niedostępne innym, zwykłym śmiertelnikom. Mają za sobą **zawodowych licytantów, opryszków,** Niewątpliwie nie jeden z pośród skazanych ostatnio za afery komorników był narzędziem w ręku tych zbirów.

Skazanie Moszka Walda na półtora roku więzienia, to pierwsza po wielu latach występnej działalności **represja karna,** jaka na niego spadła. Pierwsza i nie ostatnia. Należy mieć nadzieję, że w dalszym ciągu władze zainteresują się podobnemi jemu osobnikami.

(z.).

Skrzynka do Listów

P. Żułw. Henryk, w/m. — Otrzymaliśmy. Nie nadają się dla nas.

P. Dr. J. Z., w/m. — Przepraszamy za zwłokę wywołaną nawałem aktualnego materjału. Drukujemy w niniejszym numerze.

P. Stachowski Zygm, w/m.—Sprawę należy skierować do najbliższego komisarjatu policji. Dla nas nie nadaje się zupełnie.

P. Markowicz Hel., Milanówek.—Nie dla nas. Do zwrotu.

P. Heinrich H., w/m.—Do zwrotu.

P. Marg. Józef, Grodzisk. — Nie dla nas. Prenumeraty ulgowej nie posiadamy.

P. Kowalski S., w/m. — Otrzymaliśmy.

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

Gorczyńska w „Głupim Jakóbie" (Teatr Narodowy). — Po Romanównie, która przed paru dniami rozpoczęła urlop wypoczynkowy, rolę Hanki w rittnerowskim „Głupim Jakóbie" objęła Marja Gorczyńska. Mając jeszcze w pamięci poprzednie doskonałe role Gorczyńskiej, musimy stwierdzić, że w sztuce Rittnera, Gorczyńska osiągnęła rzadko u nas spotykane wyżyny kunsztu aktorskiego, stwarzając z powierzonej jej roli fenomenalny majstersztyk gry scenicznej. Jeszcze parę podobnie zagranych ról, a wspaniały talent Gorczyńskiij rozświetli coraz bardziej ciemniejący firmament polskich ról kobiecych.

Słowa prawdziwego uznania należą się również Hnydzińskiemu, któremu, pomijając go w notatce sprawozdawczej umieszczonej w nr. 20 W. W., wyrządziliśmy niezasłużoną krzywdę.

„Profesja pani Warren" (Teatr Malickiej). — Urząd i ukaz jest zabójczy dla wszelkiej sztuki. W atmosferze T. K. K. T. umierają bakcyle teatralności, wapnieją komórki talentów. Dlatego nigdy zadużo słów zachęty i uznania dla teatrów postronnych i niezależnych, nigdy zadużo wyrazów sympatji dla odwagi, z jaką walczą na wyłomach kryzysu. Toć na to, aby chcieć dzisiaj o własnych siłach przełamać gruboskórną opieszałość publiczności, — trzeba prawdziwej abnegacji.

Malicka, której talentowi groziła skleroza w oficjalnej stęchliźnie, odmłodniała na własnym szańcu teatralnym. Coprawda, błądziła nieraz, ale nie błądzi ten, kto nic nie robi. „Profesję pani Warren" zaliczymy w poczet zwycięstw teatru Malickiej.

Twórczość Shawa jest, jak dobre wino, im starsza tem lepsza. „Profesja pani Warren" jest opatrzona dobrym rokiem 1894. Zakazana wówczas w swej ojczyźnie, sztuka ta powinnaby wziąć rewanż obecnie, w pełni antywiktorjańskiej rewolucji obyczajów. Jeśli tak nie jest, to dlatego, że jej zaczepność moralna, która dzisiaj już nie gorszy poddanych Edwarda VIII, kryje brak społeczny ciągle niebezpieczeny dla twierdzy kapitalizmu, jaką jest Anglja. Nie chodzi o to, że pani Warren uprawia zawód właścicielki domów publicznych, chodzi o to, że nie jest obojętne w jaki sposób zdobywa się pieniądze. Kodeks etyki społecznej został zwężony i nie mieści się w nim zasada klasycznego kapitalizmu: poczucia non olet. Owszem, pieniądze śmierdzą — wszystko jedno czy źródłem ich będzie handel żywym towarem, czy legalne wyzyskiwanie robotników.

„Profesja pani Warren" jest umyślnem wypaczeniem uświęconej praktyki kapitalizmu. Dlatego nie razi nas szczególność konfliktu między matką, stręczycielką do nierządu, a córką wychowaną w nieświadomości tego, czem trudni się jej rodzicielka. Bo, jeśli panna Wiwja jest istotnie dzielną, rozumną i świadomą swych ludzkich obowiązków dziewczyną, to czyż nie powstałaby z równą mocą przeciw matce - właścicielce magazynu mód albo fabryki mydła?

Malicka, jako panna Wiwja, łączy surową prostotę z tajoną słodyczą, cechy zawsze idące w parze, — oto dlaczego postać ta wypadła znakomicie, z jednej bryły. Pani Cieszkowska źle zrozumiała rolę pani Warren: zamiast pokazać jejmość opętaną pasją angielskiej „respectability" i załamującą się w zetknięciu z twardą i bezkompromisową córką, uraczyła nas płytką kreacją wymanierowanej kokoty, jękliwie i żałośnie rozsypującej się pod ciosami młodej dziewczyny. Co osłabia siłę konfliktu.

Z mężczyzn — wyborny Wojtecki, który odsłania rąbek tego, czem może być styl aktorski młodej generacji. Reżyserja sprawna.

Widz.

„Promenada Miłości" (Kino „Stylowy")— Znowu tuzinkowy film amerykański z życia kadetów. Trudno uwierzyć, że ojcem tego płodu jest Frank Borzage. Film do obejrzenia dla amatorów marszów wojskowych, których w filmie tym jest coniemiara. „Promenada Miłości" ostatecznie nie gryzie, ale płacić za jej obejrzenie także niewarto. Wśród wykonawców wyróżniają się: Dick Powell (Dorcy), Pat O'Brien (sierżant) i Big Boy Williams („śpioch"). Natomiast Ruby Keeler jest brzydka, źle gra i nie umie śpiewać. Poco ją wogóle lansują? Chyba jedynie dlatego, że jest żoną Al Jolsona?!

Resume: lepiej iść nad Wisłę.

„Biuro Zaginionych Ludzi" (Kino „Capitol"). — Gdyby film ten został wystawiony z odpowiednią dozą reklamy, cieszyłby się niewątpliwie wielkiem powodzeniem. Wielkiem i zasłużonem. Poraz pierwszy oglądamy na ekranie wydział policji amerykańskiej, zajmujący się odnajdywaniem zaginionych. Akcja filmu pozwala nam dokładnie zaznajomić się z pracą tego wydziału, przyczem jest ona tak żywa i urozmaicona, pełna nieoczekiwanych point i tak umiejętnie przepleciona momentami humorystycznemi, że śledzi się jej bieg naprawdę z niesłabnącem zainteresowaniem. Na czele biura znajduje się szlachetny kapitan Webb, którego rolę ze zwykłem sobie dostojeństwem gra świetny Lewis Stone. Obok niego znajdujemy Pata O'Brien w najlepszej formie.

Słabą stroną filmu jest obsada kobieca. Glenda Farrel ma maleńką rólkę, a Bette Davis jest rozpaczliwa. Drugim słabym punktem jest niesmaczne zakończenie. Reżyserja (Roy del Ruth) żwawa i celowa.

Na „Biuro Zaginionych Ludzi" można się śmiało wybrać i przeboleć nudny nadprogram muzyczny, należący do serji filmów muzycznych Warnera, które już dawno powinny iść do śmieci.

„Prawo do szczęścia" (Kino „Pan"). — Dość ponury film amerykański o kilku bezrobotnych, którym zamiatacz parku udzielił schronienia w szopie do przechowywania narzędzi. Śmiało można powiedzieć, że „Prawo do szczęścia" nakręcone zostało specjalnie dla bezrobotnych, oczywiście dla tych, którzy zdobędą pieniądze na bilet ulgowy. Przekonają się na tym obrazie, że z nimi nie jest jeszcze tak źle... ponieważ może być gorzej. Wrażenie obrazu osłabia wymuszony i zupełnie nielogiczny, bo zbyt uniwersalny, happy - end.

Janet Gaynor gra dość swobodnie rolę bezrobotnej aktorki. Szkoda tylko, że głos jej jest niezbyt fotogeniczny. Warner Baxter — sympatyczniejszy, niż zwykle. Doskonały jest aktor, grający rolę zamiatacza. Kapitalny moment na zwłaszcza wtedy, kiedy widzi Janetkę poraz pierwszy w szopie. Natomiast denerwujący jest skrzypek, a jeszcze więcej prezes banku. Reżyserja (Henry King) naogół poprawna, aczkolwiek posiada drobne niedociągnięcia. Miejscami sytuacje są dość dowcipne, ale ogółem wziąwszy — film mierny.

„Armja Ewy" (Kino „Atlantic"). — „Armja Ewy", to film z roku 1934. Warto to zaznaczyć, ponieważ w treści łudząco przypomina „Robertę", którą oglądaliśmy niedawno, a która nakręcona była znacznie później. Tym razem William Dieterle spisał się o wiele lepiej, niż przy „Królewskiej Faworycie" i dał nam komedję lekkostrawną, miłą w pomyśle i zabawną w wykonaniu. Sytuacje i djalogi miejscami nader dowcipne. Oczywiście wielkim atutem „Armji Ewy" jest gra Williama Powella, który z niezrównaną i jemu tylko właściwą swobodą potrafi ruszać się we fraku i podać dowcipny djalog. Obok niego ujrzeliśmy poraz pierwszy nową gwiazdę Bette Davis, której wolelibyśmy wcale nie oglądać. Jest brzydka, wulgarna i nic nie znacząca. Przynajmniej w tym filmie. Całkowity jej kontrast stanowi Veree Teasdale w roli fałszywej księżny. Reginald Owen tym razem nic nie pokazał w roli krawca.

Reasumując warto obejrzeć „Armję Ewy" z powodu miłego scenarjusza, dowcipnego djalogu, pięknej rewji mody i gry Williama Powella. Można nawet zaryzykować pełny bilet.

X. 27.



Menażerja Warszawy

W latach wojny spełniał zaszczytną i odpowiedzialną funkcję ordynansa - kucharza przy swym zwierzchniku, dzisiaj wysokim dygnitarzu. Dzisiaj, te lata wojenne potrafił zdyskontować, wkręcając się do instytucji społecznej, na czele której wspomniany dygnitarz stoi. Nie byłoby oczywiście w tem nic złego, gdyby ex-ordynans nie zapłonął gorącą chęcią zdobycia wielkiej fortuny, żerując właśnie na powadze wspomnianej instytucji, cieszącej się nota - bene uznaniem i zaufaniem społeczeństwa. W cieniu jej autorytetu robi znakomite interesy, które skromnego kucharzyny kreowały na... bogatego przemysłowca, a jednocześnie działacza społecznego.

Coprawda, bardziej byłoby mu „do twarzy" w klatce naszej menażerji, gdzie powinien spocząć jako zwykły, pospolity szakal.

✶

Jest na wysokim stanowisku w jednem ze skomercjalizowanych przedsiębiorstw państwowych. Powszechnie uchodzi za bojowego entuzjastę, co mu przychodzi o tyle łatwiej, że nazwisko, w brzmieniu przypominające imię, jest dość neutralne. Jednakże papa nazywa się zgoła inaczej i mimo animozyj syna pozostał wierny wierze przodków. Pan dyrektor oczywiście nie przyznaje się do swego ojca, zacnego zresztą człowieka, a swego podwładnego urzędnika, który miał nieszczęście poznać pochodzenie p. dyrektora, tenże usunął z zajmowanego stanowiska bez żadnej istotnej przyczyny, skazując tem samem na nędzę.

W menażerji naszej p. dyrektor otrzyma wygodną klatkę z napisem: „farbowany lis".

Łączka kretynów

Od czasu, gdy b. szef sztabu niemieckiego z czasu wielkiej wojny, gen. Ludendorff poczuł w sobie nową „iskrę bożą" i wespół ze swą małżonką uszczęśliwiać począł Niemcy swem posłannictwem mistyczno - filozoficznem, tworząc nowe pojęcia o Bogu, posłannictwie Niemiec i ich roli w świecie powojennym, zauważyć można było w niedługim nawet już czasie od powstania tego nowego „mesjasza" **pewne charakterystyczne objawy**, świadczące o tem, że nie wszystko jest w porządku ze starym, a znakomitym wojakiem.

Jako dowód tego, posłużyć może fakt, że gen. Ludendorff wraz ze swymi zwolennikami, nie przebierali w środkach, byle tylko... dowieść, że poza nim i jego ludźmi oraz jego organem „Vom Quell deutscher Kraft" **nie ma nic więcej świętego dla Niemców** i to bez względu na to, czy chodzi o wielkości miary Fryderyka Wielkiego, czy też i/o... Goethego.

Wszędzie stary wojak węszył... **żyda, masona, klechy**, wszędzie i we wszystkiem dopatrywał się tylko kalania imienia niemieckiego.

W zaślepieniu swem doszedł wreszcie tak daleko, że ni mniej ni więcej, tylko jawnie i drogą enuncjacji w swem „Vom Quell deutscher Kraft" wskazał na... **Goethego, jako inspiratora morderstwa, popełnionego przez nasłanych zbirów — masonów na osobie drugiego herosa literatury niemieckiej, Schillera.**

Jad, który „puścił" w ruch między tysiące czytelników „Vom Quel d. Kraft", czytelników, jak wszędzie zresztą, zazwyczaj żadnych sensacyj, zwłaszcza zakropionej sosem masońskim... znalazł nietyle odpornych, **by aliquid non adhaeret.**

Goethe... zamordował, względnie zamordować kazał Schillera!!!

Początkowo szeptem powtarzano tę sensację, to wiekopomne odkrycie.

Szept ten jednak stawał się coraz głośniejszym i nabrał wkońcu takiej już mocy, że najpoważniejsze w Niemczech **Towarzystwo Naukowe „Goethe Gesellschaft"** w Weimarze, zmuszone zostało wystąpić oficjalnie przeciw tym chorobliwym insynuacjom znakomitego generała, ale kiepskiego historyka.

Na odbytem w czerwcu r. b. zebraniu tegoż Towarzystwa w Weimarze, prezes, profesor Petersen (Berlin) wystąpił przeciw brednio gen. Ludendorffa z jaknajwiększą stanowczością, piętnując zarazem „robotę" jaka przejawiała się w tej kampanji oszczerczej **przeciw największemu Niemcowi i jednemu z największych ludzi kulturalnego świata.**

Doszło już do tego, że wedle sprawozdania prof. Petersena, „Goethe - Gesellschaft" stanęło przed koniecznością opracowania i wydania specjalnej pracy, omawiającej **przyczyny śmierci oraz pogrzeb Schillera!!!**

Praca ta, p. t. „Schillers Toud und Bestattung", dzieło prof. Heckera, ukazała się niedawno na rynku księgarskim.

Prof. Petersen w przemówieniu swem wskazał wyraźnie **na destrukcyjną działalność gen. Ludendorffa** i jego „Vom Quell deutscher Kraft", nazywając to źródło siły niemieckiej... „kloaką, którą należy wreszcie zasypać, by powstrzymać w ten sposób dalszy postęp, szerzonej przez nią zarazy (dosłownie w niemieckim brzmiały słowa te: „Es ist nicht der Quell deutscher Kraft, aus dem diese Produkte hervorgingen, es ist vielmehr eine Kloake, die schleunigst zugedeckt werden muss, damit die Pest nicht weiter um sich grift").

Stary pies.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9,— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł., Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Popławski**

Druk. Nowoświecka, Warszawa, Nowy Świat 57, tel. 2-72-16.